



Nagroda Sacharowa dla niezłomnego Poczobuta

Parlament Europejski ogłosił 22 października, że tegoroczną Nagrodę im. Andrieja Sacharowa za Wolność Myśli otrzymał Andrzej Poczobut – polsko-białoruski dziennikarz, eseista i działacz Związku Polaków na Białorusi, od lat więziony przez reżim Aleksandra Łukaszenki. Wyróżnienie przyznano również gruzińskiej dziennikarce Mzii Amaglobeli.

Podczas ogłoszenia decyzji przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola powiedziała: „Przyznając tegoroczną Nagrodę Sacharowa za Wolność Myśli Andrzejowi Poczobutowi z Białorusi oraz Mzii Amaglobeli z Gruzji, oddajemy hołd dwóm dziennikarzom, których odwaga jest światłem nadziei dla wszystkich, którzy odmawiają milczenia. Oboje zapłacili wysoką cenę za mówienie prawdy w obliczu władzy.”

Nagroda im. Andrieja Sacharowa jest najwyższym wyróżnieniem Parlamentu Europejskiego w dziedzinie praw człowieka. Przyznawana od 1988 roku, upamiętnia rosyjskiego fizyka, dysydenta i laureata Pokojowej Nagrody Nobla. Jej laureatami byli m.in. Nelson Mandela, Malala Yousafzai i Aleksander Milinkiewicz.

Dziennikarz i więzień sumienia

Andrzej Poczobut to dziennikarz, publicysta i działacz społeczny urodzony w 1973 roku na Białorusi. Przez lata był korespondentem polskich mediów, m.in. „Gazety Wyborczej”. Aktywnie działał również na rzecz polskiej mniejszości narodowej, będąc członkiem Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi.

Znany z krytyki reżimu Aleksandra Łukaszenki, był wielokrotnie zatrzymywany i represjonowany. W 2023 roku został skazany na osiem lat kolonii karnej za rzekome „podżeganie do nienawiści” i „rehabilitację nazizmu” – zarzuty powszechnie uznawane za polityczne. Od marca 2021 roku pozostaje w więzieniu, większość czasu spędzając w izolacji.

Jego postawa i nieugiętość uczyniły go symbolem walki o wolność słowa i prawa człowieka w Europie Wschodniej.

„Poczobut jest wzorem dla Europy”

Nagroda Sacharowa dla Poczobuta spotkała się z szerokim uznaniem wśród polityków i działaczy społecznych.

Europoseł Andrzej Halicki (PO) podkreślił: „Poczobut jest wzorem dla Europy. Jego niezłomność i poświęcenie dla prawdy zasługują na najwyższe uznanie.”

Z kolei Arkadiusz Mularczyk (PiS) stwierdził: „To symboliczne wydarzenie,



przypominające światu o walce odważnego Polaka o prawa człowieka na Białorusi.”

Małgorzata Gosiewska (PiS) nazwała Poczobuta bohaterem: „To bohater, który nigdy nie ugiął się przed reżimem Łukaszenki. Jego nominacja to wyraz solidarności ze wszystkimi Białorusinami walczącymi o demokrację.”

Mariusz Kamiński (PiS) zaznaczył: „Andrzej Poczobut otrzymał Nagrodę im. Sacharowa. Świetna decyzja! Mam nadzieję, że ta nagroda utoruje drogę do zwolnienia Poczobuta przez reżim białoruski. Walczymy o wolność dla Andrzeja Poczobuta. To nasz obowiązek!”

„Nie jesteście sami”

Silne słowa wsparcia popłynęły także od przedstawicieli białoruskiej opozycji. **Swiatłana Cichanouska**, liderka demokratycznej Białorusi, powiedziała w Parlamencie Europejskim: „Nagroda Sacharowa dla tych dwóch laureatów wysyła bardzo silne przesłanie do

wszystkich więźniów politycznych. Nie jesteście sami, a dziennikarstwo nie jest przestępstwem.”

Aleksander Milinkiewicz, laureat Nagrody Sacharowa z 2006 roku, dodał: „On naprawdę jak mało kto zasłużył na tę nagrodę. Wspólnie odradzaliśmy polskość i białoruskość w Grodnie. To człowiek odrodzenia, bardzo odważny, dzielny, człowiek idei i wartości.”

Andrzej Bastuniec, przewodniczący Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy (BAŻ), zaznaczył: „Ta nagroda to nie tylko osobiste zwycięstwo Poczobuta, ale też znak solidarności ze wszystkimi dziennikarzami cierpiącymi za prawdę.”

Wspólny głos polityków z Polski

W rzadkim przykładzie ponadpartyjnej jedności, europosłowie PO i PiS wydali wspólną deklarację: „Andrzej Poczobut zasługuje na Nagrodę im. Sacharowa za Wolność Myśli. Jego sprawa stała się symbolem represji wobec

niezależnych głosów.”

Jak podkreślił europoseł Mariusz Kamiński, decyzja Parlamentu Europejskiego to nie tylko wyraz uznania, ale także apel o uwolnienie więźniów politycznych na Białorusi. „Walczymy o wolność dla Andrzeja Poczobuta. To nasz moralny obowiązek”- stwierdził.

Uroczystość w Strasburgu

Uroczyste wręczenie Nagrody odbędzie się 16 grudnia w Strasburgu podczas posiedzenia plenarnego Parlamentu Europejskiego.

W wydarzeniu mają wziąć udział przedstawiciele polskiego rządu, białoruskiej opozycji i środowisk dziennikarskich.

Nagroda dla Andrzeja Poczobuta i Mzii Amaglobeli to nie tylko uhonorowanie odwagi konkretnych ludzi, ale też symbol solidarności Europy z tymi, którzy płacą najwyższą cenę za prawdę.

a.pis/PAP

Polska opóźni otwarcie granicy z Białorusią

Zapowiadane na listopad otwarcie przejść granicznych w Bobrownikach i Kuźnicy Białostockiej zostanie opóźnione. Jak poinformował polski minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński, decyzję podjęto z powodu solidarności z Litwą, która tymczasowo zamknęła swoją granicę z Białorusią po incydentach z balonami naruszającymi jej przestrzeń powietrzną.

Premier Donald Tusk ogłosił wcześniej, że Polska jest gotowa do próbnego otwarcia granicy, jednak decyzja będzie uzależniona od sytuacji bezpieczeństwa. Przejście w Bobrownikach jest przygotowane do pracy, natomiast w Kuźnicy trwa remont, który potrwa do końca roku – do tego czasu przejazd będzie możliwy jedynie dla pojazdów do 3,5 tony.

Województwo podlaskie dysponuje obecnie tylko dwoma czynnymi kolejowymi przejściami granicznymi z Białorusią – w Kuźnicy i Siemianówce – przez które odbywa się wyłącznie ruch towarowy.

Otwarcie drogowych przejść w Bobrownikach i Kuźnicy ma przywrócić częściowy ruch osobowy i towarowy, co może mieć istotne znaczenie dla lokalnych społeczności i przedsiębiorców.

Przejście w Połowcach pozostanie zamknięte ze względu na obecność infrastruktury wojskowej i względy bezpieczeństwa. Premier Tusk zaznaczył, że decyzja o otwarciu granic będzie stale monitorowana i może zostać cofnięta, jeśli sytuacja ulegnie pogorszeniu.

Otwarcie granicy z Białorusią budzi również pytania o kontekst polityczny i prawa człowieka.

Wciąż niepokojąca pozostaje sytuacja Andrzeja Poczobuta – polskiego dziennikarza i działacza mniejszości polskiej na Białorusi, który odsiaduje wyrok 8 lat kolonii karnej za działalność uznawaną przez Mińsk za „ekstremistyczną”. Jego sprawa pozostaje symbolem represji wobec Polaków na Białorusi i przypomnieniem, że relacje z Mińskiem mają nie tylko wymiar logistyczny, ale też moralny.

Przypomnijmy, że zamknięcie przejścia w Bobrownikach było reakcją na wydany na dziennikarza drażniący wyrok.

AG/PAP



Mistrz batuty rodem z Grodna z nagrodą

Nasz rodak z Grodna, Jerzy Maksymiuk – wybitny dyrygent, kompozytor i pianista – otrzymał 25 października prestiżową nagrodę – Super Gwarancja Kultury – w kategorii muzyka. Artysta, znany z niezwyklej charyzmy i pasji, ma na koncie ponad sto płyt oraz muzykę do ponad stu filmów. To kolejny dowód uznania dla jego wyjątkowego wkładu w polską kulturę muzyczną.

W wygłoszonej na cześć Maestro laudacji podkreślono, że to „osobowość złożona i przykuwająca uwagę pasją i charyzmą, muzyczny talent. Ma na koncie ponad sto płyt, napisał muzykę do ponad stu filmów. Lubi mówić i dobrze się go słucha.”

Podczas uroczystości artysta z właściwą sobie skromnością i szczerością zaznaczył: – Muzyka jest dla mnie wszystkim. Utwór, napisany przez dobrego kompozytora, to doskonałość, przez nią stajemy się lepsi.

Po dziesięcioletniej przerwie Nagrody Gwarancje Kultury powróciły w nowej, wyjątkowej odsłonie. Z okazji 20-lecia TVP Kultura przyznano Super Gwarancje Kultury – specjalne wyróżnienia dla artystów, którzy przez lata tworzyli kulturę najwyższej próby i inspirowali kolejne pokolenia.

Wśród uhonorowanych znaleźli się twórcy z różnych dziedzin – literatury (Wiesław Myśliwski), teatru (Krystyna Janda), filmu (Mariusz Wilczyński), sztuk wizualnych (Zofia Kulik).

Legenda polskiej muzyki

Jerzy Maksymiuk urodził się

9 kwietnia 1936 roku w Grodnie. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Warszawie, gdzie studiował fortepian, kompozycję i dyrygenturę.

W latach 70. założył i prowadził Polską Orkiestrę Kameralną, z którą odnosił międzynarodowe sukcesy, występując m.in. w londyńskim Royal Festival Hall i nowojorskiej Carnegie Hall. W latach 1983–1993 był pierwszym dyrygentem BBC Scottish Symphony Orchestra, z którą nagrał liczne płyty cenione przez krytyków na całym świecie.

Jako kompozytor stworzył muzykę symfoniczną, kameralną, teatralną oraz filmową – m.in. do takich produkcji jak «Sanatorium pod Klepsydrą» Wojciecha Hasa, «Trędowata» Jerzego Hoffmana czy «Baryton» Janusza Zaorskiego.

Artysta został uhonorowany wieloma nagrodami, a jego interpretacje cechuje emocjonalna głębia, precyzja i niepowtarzalny styl. Dla Jerzego Maksymiuka muzyka to nie tylko zawód – to sposób życia i nieustanne dążenie do doskonałości.

Jerzy Maksymiuk od dekad zachwyca publiczność i artystów na całym świecie swoją niezwykłą energią, emocjonalnością i perfekcją wykonawczą. Jego dorobek obejmuje ponad sto nagranych płyt, współpracę z najważniejszymi orkiestrami i zespołami oraz muzykę do ponad stu filmów, w tym wielu uznanych dzieł polskiego kina.

Jego nazwisko od lat jest synonimem pasji, artyzmu i profesjonalizmu, a wpływ na polską kulturę muzyczną – nie do przecenienia.

IT-P/PAP

W rosyjskiej bazie 5 tysięcy Białorusinów i Andrzej Pisalnik

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej dokonało aktualizacji swojej bazy osób poszukiwanych, w której figuruje już 5 220 obywateli i osób urodzonych na Białorusi. Jest to istotna zmiana, ponieważ wpis do rosyjskiej bazy następuje na wniosek władz Białorusi, co oznacza, że osoby te są poszukiwane w obu krajach i mogą zostać wydane nawet z państw uznawanych za «przyjazne» Rosji.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy (od marca do września 2025 roku) dodano 1 180 nowych nazwisk. Wśród poszukiwanych znajduje się m.in. Andrzej Pisalnik, redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl, który został wpisany na listę poszukiwanych przez MSW Rosji jeszcze w lutym 2024 roku. Obecność Pisalnika na liście świadczy o objęciu poszukiwaniami nie tylko działaczy anty-lukaszewskiej opozycji, lecz również osób zajmujących się w polskich mediach tematyką białoruską.

Kto figuruje na liście

Nowo dodane osoby to szerokie spektrum białoruskich działaczy, dziennikarzy, byłych więźniów politycznych, polityków, ekspertów, ludzi kultury, a nawet sportowców. Pełna lista obejmuje:

Dziennikarzy, m.in.: Maria Grits,



Marina Mentusowa, Kateryna Rajetska, Olga i Aleksandr Klaskouscy, Hanna Sous, Witalij Tsyhankou, Maksim Żbankow, a także figurujący na liście od początku 2024 roku Andrzej Pisalnik.

Ekspertów, m.in.: Aleksander Fridman, Paweł Usov, Władimir Kowalkin, Paweł Danejko.

Polityków, m.in.: Aleksandr Knyrowicz, Artem Bruhan, Paweł Łatuszka, Denis Kuczyński, Aleksandr Azarow, Walery Kowalewski.

Byłych więźniów politycznych: Polina Sharendo-Panasiuk, Antonina i Anna Konowałowe, Danił Czuli, Andrzej Czepiuk, Dymitr i Olga Gopta, Jewgienija Weremiejczyk.

Działaczy i ludzi kultury: Paweł Sapielko, Siergiej Ustinow, Michaił Kiriluk, Jewgienija Dołgaj, Nasta Zachare-

wicz, Anna Kraitko, Arina Korshunowa, Liana Szuba, Andrzej Susza, Władysław Bochan, Aleksiej Kuzmicz.

Artystów: Zoja Belochwostik, Aleksander i Walentyna Garcujewowie, Krystyna Drobysz.

Sportowców: Siarhiej Dalidowicz – biegacz narciarski, uczestnik siedmiu igrzysk olimpijskich.

Wyszukiwarka w serwisie Mediazona

Serwis „Mediazona” zaktualizował swoją wyszukiwarkę, która umożliwia sprawdzenie, czy dana osoba znajduje się w rosyjskiej bazie poszukiwanych (dane są aktualne na wrzesień 2025 roku). Wyszukiwarka obejmuje wyłącznie obywateli i osoby urodzone na Białorusi.

AG/Mediazonaby.com

Litwa zamknęła granicę z Białorusią

W odpowiedzi na serię incydentów związanych z napływem na terytorium Litwy z Białorusi balonów przemysłowych, które miały miejsce w ubiegłym tygodniu, litewska Rada Ministrów podjęła 29 października decyzję o czasowym zamknięciu granicy z Białorusią. Ograniczenia będą obowiązywać do północy 30 listopada bieżącego roku.

Zgodnie z uchwałą rządu, zamknięte zostaną dwa ostatnie funkcjonujące przejścia graniczne: w Solecznikach i Miednikach. Przejazd przez przejście w Solecznikach zostanie całkowicie wstrzymany, natomiast działalność przejścia w Miednikach będzie ograniczona. Przekroczenie granicy w tym miejscu będzie możliwe jedynie dla dyplomatów, osób przewożących pocztę dyplomatyczną oraz podróżujących tranzytem do lub



z obwodu kaliningradzkiego. Powrót na Litwę będzie również możliwy dla obywateli Litwy, państw Unii Europejskiej oraz cudzoziemców posiadających zezwolenia na pobyt czasowy lub wizy humanitarne. W wyjątkowych przypadkach granicę będą mogły przekroczyć inne osoby, upoważnione przez litewskie

Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Decyzja o zamknięciu granicy została ogłoszona przez premier Ingę Ruginiene 27 października, po posiedzeniu Komisji Bezpieczeństwa Narodowego. Choć pierwotny projekt decyzji zakładał zamknięcie granicy na czas nieokreślony, dzisiaj rząd przedstawił nową wersję dokumentu z konkretnym terminem obowiązywania.

W ubiegłym tygodniu ruch lotniczy na lotnisku w Wilnie był czterokrotnie zawieszany, a na lotnisku w Kownie raz, również z powodu napływu balonów. Przejścia graniczne w Miednikach i Solecznikach były tymczasowo zamknięte.

Agencja ELTA przypomina, że Litwa już wcześniej zamknęła cztery inne przejścia graniczne z Białorusią. Przejścia w Szumsku i Twereczu zawiesiły działalność 18 sierpnia 2023 roku, natomiast przejścia w Ławaryszkach i Raigardach zostały zamknięte 1 marca 2024 roku.

a.pis/Delfi.lt

Koniec stempli w paszportach – startuje system EES

12 października br. na polskich granicach ruszy zaawansowany system Entry/Exit System (EES), rejestrujący cyfrowo obywateli państw trzecich wjeżdżających i wyjeżdżających ze strefy Schengen. Umożliwi on błyskawiczny dostęp do danych o pobycie obcokrajowca. To początek końca stempli w paszportach. System zarejestruje dane biometryczne wszystkich podróżnych spoza UE.

Polska, jako jeden z pierwszych krajów UE, jest w pełni gotowa do rozpoczęcia kontroli z użyciem tego nowoczesnego, zintegrowanego systemu kontroli europejskich granic. Entry/Exit System obejmie w Polsce wszystkie przejścia graniczne – drogowe, kolejowe, lotnicze i morskie. Nowy system zapewni wszystkim służbom porządkowym w Unii Europejskiej szybki dostęp do danych o dacie i miejscu wjazdu cudzoziemca do strefy Schengen, a także jego statusie pobytowym – niezależnie od kraju UE, w którym się znajduje.

To narzędzie zwiększy bezpieczeństwo, usprawni zbieranie informacji

o osobach przekraczających granice i ułatwi pracę naszych funkcjonariuszy. Polska jest liderem wśród krajów europejskich pod względem gotowości do uruchomienia zintegrowanego systemu EES – powiedział minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński.

Koniec ze stemplami w paszportach

Dzięki systemowi EES państwo wzmacnia kontrolę nad tym, kto przebywa na naszym terytorium. Doprowadzi do wykluczenia nielegalnego przepływu osób. Rejestracja danych biometrycznych to najlepsze rozwiązanie pozwa-

lające bezbłędnie identyfikować tożsamość cudzoziemców i znacznie ograniczyć ryzyko związane z fałszerstwem lub kradzieżą tożsamości.

Od 10 kwietnia 2026 roku stemplowanie paszportów cudzoziemców zostanie całkowicie zastąpione przez rejestr cyfrowy. Dane o wjeździe, wyjeździe i pobycie cudzoziemców będą automatycznie udostępniane wszystkim służbom krajów strefy Schengen.

Jak to działa w praktyce?

Nowy system EES rejestruje dane biometryczne cudzoziemców spoza UE

już przy wjeździe do strefy Schengen, np. w Hiszpanii. Dzięki temu polskie służby mogą łatwo sprawdzić ich status pobytowy – nawet jeśli posługują się fałszywymi dokumentami. System automatycznie pokazuje historię wjazdów i upływ legalnego pobytu, co umożliwi natychmiastową reakcję bez potrzeby wymiany informacji między krajami.

Przygotowania do uruchomienia systemu przebiegają sprawnie. Polska wdraża też inne rozwiązania UE – ETIAS, Eurodac i ECSIS-TCN – które wzmocnią ochronę granic i bezpieczeństwo w strefie Schengen.

EK/MSWIA

Łukaszenka: Polska zerwała rozmowy o Poczobucie

Aleksander Łukaszenka oskarżył Polskę o zerwanie rozmów dotyczących uwolnienia więźniów politycznych, w tym Andrzeja Poczobuta oraz obywateli RP przetrzymywanych na Białorusi. Według jego relacji, Warszawa miała wycofać się z ustaleń w geście solidarności z Litwą.

Nieodmiennie zależy nam na tym, by Andrzej Poczobut jak najszybciej odzyskał wolność. Nie komentujemy natomiast wypowiedzi białoruskiego KGB ani Aleksandra Łukaszenki – oświadczył rzecznik polskiego MSZ, Maciej Wewiór.

Łukaszenka twierdzi tymczasem, że Polska miała otworzyć przejścia graniczne z Białorusią, ale zmieniła stanowisko po tym, jak Litwa zamknęła swoją granicę w związku z incydentami z balonami meteorologicznymi, które miały być wykorzystywane do przemytu. „Cóż, my też się wycofamy. Robimy pauzę. Kiedy będziecie gotowi, przyjdźcie, a my z wami porozmawiamy” – powiedział Aleksander Łukaszenko, cytowany przez państwową białorską agencję BiełTA.

Jednocześnie zapewnił, że Mińsk pozostaje otwarty na dialog i kompromis, choć – jak zaznaczył – nie zamie-



rza dalej ustępować.

Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz polskiej mniejszości narodowej, został zatrzymany w marcu 2021 roku, a w lutym 2023 roku skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za rzekome „działania szkodzące interesom państwa”. Obecnie przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku.

Wcześniej, 11 września 2025 roku, po negocjacjach z delegacją reprezentującą administrację amerykańską, Białoruś uwolniła 52 więźniów politycznych. Wśród nich znalazło się troje obywateli Polski oraz ośmiu współpracowników Telewizji Bielsat.

AG/PAP/BiełTA

55. miesięcznica

27 października, na skwerze przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku odbyła się kolejna akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem – dziennikarzem i działaczem Związku Polaków na Białorusi, który jest więziony przez reżim Łukaszenki od ponad 4,5 roku, z czego ponad dwa lata przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku, najcięższym tego typu zakładzie penitencjarnym na Białorusi.

Uczestnicy akcji zgromadzili się przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, by przypomnieć o losie dziennikarza i domagać się jego uwolnienia. Trzymali portrety Poczobuta, białoczerwono-białe flagi oraz transparenty z hasłami wsparcia. Wydarzenie miało charakter pokojowy i symboliczny – jak co miesiąc, odbyło się w tym samym miejscu i o tej samej porze.

W wydarzeniu wzięło udział około 25 osób. Tym razem szczególną uwagę poświęcono przyznaniu Andrzejowi

Poczobutowi Nagrody im. Andrieja Sacharowa, którą Parlament Europejski uhonorował dziennikarza 22 października. Uczestnicy przypomnieli historię tej nagrody i jej wcześniejszych laureatów z Białorusi, podkreślając, że każdorazowo była ona reakcją na represje polityczne w tym kraju. Wyrażono wdzięczność wobec europejskich polityków, którzy zgłosili i poparli kandydaturę Poczobuta.

Przypomniano, że Andrzej Poczobut – dziennikarz i działacz Związku Polaków na Białorusi – został zatrzymany 25 marca 2021 roku w Grodnie, a następnie skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Obecnie przebywa w zakładzie karnym w Nowopołocku, a jego uwięzienie trwa już 4 lata i 7 miesięcy.

W trakcie spotkania wspomniano również innych więźniów politycznych, wśród nich – postać śp. Witolda Aszurka – działacza, który zmarł w więzieniu wskutek sadystycznej postawy przedstawicieli administracji zakładu karnego. Uczestnicy akcji podkreślali, że skala prześladowań na Białorusi wciąż jest ogromna i niestety nie maleje.

Walery Kowalewski



Poczobut odcięty od świata

Dziennikarz i więzień polityczny reżimu Łukaszenki Andrzej Poczobut został 23 sierpnia 2025 roku kolejny już raz ukarany przeniesieniem do celi o zaostrzonym rygorze (tzw. PKT - pomieszczenie typu celnego). Kara ma potrwać przez okres sześciu miesięcy, czyli do lutego 2026 roku. Informację tę przekazało Białoruskie Zrzeszenie Dziennikarzy (BAJ), powołując się na źródła z kolonii karnej w Nowopołocku, w której przebywa Poczobut.

We wrześniu doszło do przerwania korespondencji z Poczobutem, co może wskazywać na jego pobyt w karcerze, gdzie więźniowie są pozbawieni prawa do listów – informuje BAJ. Według organizacji dziennikarskiej więźniów nie otrzy-

muje również paczek żywnościowych, ani rzeczowych, a racje żywieniowe w PKT są znacznie ograniczone.

Wszystko wskazuje na to, że Andrzej Poczobut podczas pobytu w PKT – 23 września – otrzymał widzenie z przewodniczącą Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Andżeliką Borys. Informowała ona bowiem, że jej kolega z ZPB bardzo schudł i waży 73 kg, czyli «krytycznie mało».

Ponadto dziennikarz cierpi na nadciśnienie, arytmie oraz, jak zaznaczyło źródło BAJ, przeszedł zabieg usunięcia czyraków, prawdopodobnie w medycznym oddziale kolonii karnej.

Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz polskiej mniejszości na Białorusi, został aresztowany wiosną 2021 roku, a w lutym 2023 roku skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze i osadzony w zakładzie karnym w Nowopołocku. Zakład ten ma opinię jednego z najgorszych więzień na Białorusi.

We wrześniu minęło 4,5 roku od zatrzymania Andrzeja Poczobuta w Grodnie. Białoruska prokuratura oskarżyła go początkowo o «rehabilitację nazizmu», a następnie także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. Od maja 2023 roku Poczobut odbywa karę ośmiu lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku za «wznecanie, podżeganie do nienawiści» oraz «wzywanie do działań na szkodę Białorusi».

Polskie władze domagają się uwolnienia działacza polskiej mniejszości i oczyszczenia go z politycznie motywowanych, nieprawdziwych zarzutów.

Grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, do której w Parlamencie Europejskim należy Prawo i Sprawiedliwość, rekomendowała Andrzeja Poczobuta do tegorocznej Nagrody im. Sacharowa za wolność myśli. Ogłoszenie laureatów Narody jest planowane na 19 października.

a.pis/Baj.media

Warunki Polski dla Mińska

Polska może zdecydować o otwarciu kolejnych przejść granicznych z Białorusią, zamkniętych jeszcze za czasów PiS. Mińsk musi jednak spełnić kilka warunków – pisze «Rzeczpospolita».

Dziennik odsłania kulisy decyzji polskiego rządu dotyczącej ostatniego, częściowego otwarcia granicy z Białorusią i ujawnia, jakich konkretnych działań Polska oczekuje od reżimu Aleksandra Łukaszenki. Choć przejścia graniczne zostały otwarte pod koniec września 2025 roku, ruch ten ma charakter warunkowy i może zostać w każdej chwili cofnięty. Mińsk doskonale zna warunki stawiane przez Warszawę, jednak nie widać dotąd żadnych rzeczywistych postępów w ich realizacji.

Polska uzależnia dalsze decyzje od spełnienia trzech kluczowych postulatów: zakończenia presji migracyjnej na granicy, uwolnienia Andrzeja Poczobuta – dziennikarza i działacza polskiej mniejszości – oraz podjęcia współpracy przy wyjaśnieniu sprawy polskiego żołnierza, sierżanta Mateusza Sitka, śmiertelnie zranionego podczas służby na granicy z Białorusią.

Według «Rzeczpospolitej», propozycja Warszawy została już przekazana Łukaszence. Jeśli Mińsk uspokoi sytuację na granicy i wypuści Poczobuta, otwarte zostaną przejścia w Bobrownikach i Kuźnicy, co mogłoby znacząco poprawić sytuację gospodarczą reżi-



Andrzej Pisalnik z plakatem Andrzeja Poczobuta na wiecu solidarności z więźniami politycznymi w Gdańsku

mu. Przejście w Bobrownikach zostało zamknięte w 2023 roku po wyroku skazującym Poczobuta na osiem lat kolonii karnej.

W dniu otwarcia granicy, 25 września, w Mińsku zebrała się komisja zajmująca się sprawami więźniów politycznych. Z prośbą o uwolnienie Poczobuta do Łukaszenki zwróciła się Andżelika

Borys, przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi, która sama spędziła ponad rok w więzieniu. Udało jej się spotkać z Poczobutem, ale sprawa nie ruszyła dalej.

Członkini komisji Anna Kanopacka potwierdziła, że popiera inicjatywę Borys i zadeklarowała gotowość stania się poręczycielem w sprawie uwolnienia dziennikarza. Wcześniej była poręczycielem w sprawie uwolnienia opozycyjnego polityka Grigorija Kostusiowa, który został wypuszczony z więzienia ze względu na zły stan zdrowia. Kanopacka nie odpowiedziała na pytanie „Rzeczpospolitej”, czy istnieje szansa na szybkie uwolnienie Poczobuta, którego stan zdrowia również budzi poważne obawy.

Źródła w polskim rządzie podkreślają, że między Polską a Białorusią brakuje wzajemnego zaufania. — Łukaszenko zwleka, choć taki gest niewiele by go kosztował, a mógłby stać się podstawą do dalszych negocjacji — mówi rozmówca „Rzeczpospolitej”. Dodaje, że nazwisko Poczobuta jest znane także Amerykanom, którzy prowadzą rozmowy z Mińskiem o uwolnieniu kolejnych więźniów politycznych.

Poczobut znajduje się na początku „polskiej listy” osób, których uwolnienie domaga się Warszawa. Lista może zawierać nawet kilkadziesiąt nazwisk, w tym ks. Henryka Okołotowicza, skazanego na 11 lat kolonii karnej, oraz 27-letniego karmelitę Grzegorza Gawła, zatrzymanego niedawno przez białoruskie służby pod zarzutem szpiegostwa.

a.pis/rp.pl

Grzegorz Stykowski nowym Konsulem Generalnym w Grodnie

Grzegorz Piotr Stykowski objął obowiązki Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie, choć jego nominacja nie została dotąd oficjalnie ogłoszona przez polskie władze. Zmiana na stanowisku nastąpiła w sierpniu 2025 roku — jeszcze w maju funkcję tę pełnił Andrzej Raczkowski, którego nazwisko zniknęło ze strony internetowej konsultatu 21 sierpnia.



facebook.com

Stykowski ma wieloletnie doświadczenie w służbie konsularnej. Przed objęciem placówki w Grodnie kierował konsularnym działem Ambasady RP w Astanie (Kazachstan), gdzie w 2024 roku pełnił także funkcję chargé d'affaires, tymczasowo zarządzając całą ambasadą.

W odróżnieniu od wcześniejszych praktyk, nowy konsul nie udzielił dotąd żadnego wywiadu lokalnym mediom, co stanowi odejście od tradycji zapoczątkowanej przez jego poprzedników.

Przypomnijmy, że od 2016 roku funkcję konsula w Grodnie pełnił Jarosław Książek, który w 2021 roku został zmuszony przez władze białoruskie do opuszczenia placówki i kraju. Jego

następcą był Andrzej Raczkowski, który zasłynął m.in. z zaangażowania w sprawę uwolnienia działaczek Związku Polaków na Białorusi — Ireny Bernackiej i Mariny Tyszkowskiej. W 2023 roku Raczkowski został uhonorowany przez MSZ RP tytułem „Konsula Roku” za pracę w szczególnie trudnych warunkach.

Objęcie funkcji Konsula Generalnego RP w Grodnie przez Grzegorza Stykowskiego otwiera nowy rozdział w działalności polskiej placówki w Grodnie, której rola pozostaje kluczowa dla kontaktów z mieszkającymi na Białorusi Polakami.

AG/gov.pl

Azyl «zamrożony» do marca 2026 roku

Urząd do Spraw Cudzoziemców (UdSC) «zamroził» terminy rozpatrywania spraw o udzielenie ochrony międzynarodowej do 4 marca 2026 roku. Wnioski będą nadal przyjmowane i rozpatrywane, ale UdSC nie jest już zobowiązany do przestrzegania ustalonych terminów.



facebook.com

„Zamrożenie” terminów dotyczy procesu rozpatrywania wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej (statusu uchodźcy lub azylu) — spraw prowadzonych wobec obywateli Ukrainy. Inicjatywa Partyzanka, świadcząca pomoc prawną migrantom z Białorusi, twierdzi jednak, że „zamrożenie” terminów dotknie także wnioskodawców będących obywatelami Białorusi.

Zmiany zostały wprowadzone nowym artykułem 100da do ustawy z dnia 12 marca 2022 roku o pomocy obywatelom Ukrainy. Przepis ten, jak uważają w inicjatywie Partyzanka, ma bezpośredni wpływ na wszystkie postępowania prowadzone przez UdSC w zakresie ochrony międzynarodowej, niezależnie od obywatelstwa wnioskodawcy.

Na mocy tego przepisu, zawieszeniu do dnia 4 marca 2026 roku ulegają terminy rozpatrywania wszystkich spraw dotyczących udzielenia ochrony międzynarodowej.

Kluczowe informacje dla oczekujących na decyzję UdSC

Zawieszenie terminów: Od 4 września 2025 roku do 4 marca 2026 roku wstrzymane zostaje liczenie czasu przewidzianego na rozpatrzenie wnio-

sków o ochronę międzynarodową. Dotyczy to zarówno spraw już prowadzonych, jak i tych nowo złożonych.

Status prawny wnioskodawców pozostaje bez zmian: Osoby oczekujące na decyzję zachowują swój legalny status w Polsce oraz wszystkie wynikające z niego prawa. Proces w sprawie nie jest wstrzymany, ale wydanie decyzji może zostać odłożone.

Brak możliwości składania skarg na przewlekłość postępowania: W okresie zawieszenia terminy nie biegną, co oznacza, że do 4 marca 2026 roku nie będzie możliwe skuteczne składanie skarg na przewlekłość postępowania lub bezczynność organu. UdSC nie będzie również zobowiązany do informowania wnioskodawców o nierozpatrzeniu sprawy w ustawowym terminie.

Wznowienie działań

Po 4 marca 2026 roku Urząd do Spraw Cudzoziemców wznowi liczenie zawieszonych terminów i kontynuowanie rozpatrywania spraw. Wnioskodawcy powinni mieć świadomość, że decyzje w ich sprawach mogą zostać wydane później ze względu na wprowadzone zmiany legislacyjne.

EK/Hprawy.org

Radosław Sikorski: Będą zmiany w Karcie Polaka

Wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski zapowiedział 16 października podczas przemówienia w Senacie RP, będącego formą polonijnego expose, że w bieżącym kwartale do konsultacji międzyresortowych trafi projekt nowelizacji ustawy o Karcie Polaka.

Zmiany mają uwzględniać aktualne wyzwania związane z bezpieczeństwem państwa, a jednocześnie wzmacniać więzi z Polonią i Polakami za granicą poprzez bardziej ukierunkowane wsparcie i kontynuację repatriacji.

Dla potencjalnych posiadaczy Karty Polaka może to oznaczać modyfikację warunków jej przyznawania, w tym większy nacisk na kwestie związane z weryfikacją tożsamości i lojalności wobec Polski, szczególnie w kontekście sytuacji geopolitycznej w krajach pochodzenia.

Jednocześnie minister zapewnił, że budżet przeznaczony na wsparcie Polonii i Polaków za granicą pozostaje na niezmienionym poziomie 600 milionów złotych rocznie. Środki te mają być wydawane w sposób bardziej zaplanowany i ukierunkowany na wzmacnianie obecności Polski na świecie. W ramach



PAP

tych działań kontynuowany będzie również program repatriacji, na który przewidziano 70 milionów złotych.

Sikorski zwrócił uwagę na zróżnicowanie polskiej diaspory. Polacy mieszkający w krajach Unii Europejskiej lub pracujący na kontraktach czasowych znajdują się w innej sytuacji niż rodacy ze Wschodu, zwłaszcza ci żyjący w warunkach wojny lub pod rządami autorytarnymi. Wobec tej drugiej grupy nadal będzie prowadzona polityka pomocy, obejmująca m.in. wsparcie dla osób prześladowanych politycznie. Minister Sikorski podkreślił, że na Polsce nadal

spoczywa obowiązek uwolnienia więźniów politycznych, takich jak niezłomny Andrzej Poczobut, o którym — jak zaznaczył — nie zapominamy, podobnie jak o innych prześladowanych rodakach.

Karta Polaka pozostaje ważnym instrumentem wzmacniania więzi z ojczyzną, jednak jej funkcjonowanie musi być dostosowane do nowych realiów. W przypadku Polonii z Zachodu relacje mają opierać się nie tyle na pomocy, co na współpracy przynoszącej korzyści obu stronom.

Emilia Kuklewska/PAP

Dłuższa droga do obywatelstwa

Prezydent RP Karol Nawrocki skierował do Sejmu projekt nowelizacji ustawy o obywatelstwie polskim, który zakłada istotne zmiany w procedurze uzyskiwania obywatelstwa przez cudzoziemców. Najważniejszą z nich jest wydłużenie minimalnego okresu pobytu w Polsce z 3 do 10 lat dla osób ubiegających się o obywatelstwo w trybie uznania przez wojewodę.

mniej B1.

Wyjątki dla posiadaczy Karty Polaka

Projekt nie przewiduje zmian w procedurze uznania obywatelstwa dla osób posiadających Kartę Polaka. Osoby te, po uzyskaniu zezwolenia na pobyt stały, mogą ubiegać się o obywatelstwo już po roku legalnego pobytu w Polsce. Oznacza to, że mimo zaostrzenia ogólnych warunków, ścieżka dla osób polskiego pochodzenia pozostaje uproszczona.

Pozostałe wyjątki

Bez zmian pozostają również przepisy dotyczące: małżonków obywateli polskich (2 lata pobytu); osób ze statusem uchodźcy (2 lata); dzieci, których jedno z rodziców jest obywatelem polskim.

Kontrowersje wokół uzasadnienia

W uzasadnieniu projektu wskazano,

że obecny 3-letni okres pobytu jest jednym z najkrótszych w UE i nie zapewnia wystarczającego czasu na integrację. Krytycy zwracają uwagę, że droga do obywatelstwa już teraz trwa znacznie dłużej — cudzoziemcy muszą najpierw legalnie przebywać w Polsce przez co najmniej 5 lat, aby ubiegać się o pobyt stały, a następnie czekać na jego przyznanie. W praktyce cały proces może zająć 8–10 lat, a nowelizacja wydłuży go nawet do 15 lat.

Co dalej?

Projekt ustawy trafił już do pierwszego czytania w Sejmie. Jeśli zostanie przyjęty, nowe przepisy mogą wejść w życie nawet na początku 2026 roku. Organizacje wspierające migrantów apelują o konsultacje społeczne i uwzględnienie realiów integracyjnych cudzoziemców w Polsce.

IT-P/Prezydent.pl

Coraz trudniej o studia w Polsce

Nowe przepisy rekrutacyjne w polskich uczelniach uderzyły w tysiące kandydatów z zagranicy. Szczególnie dotknęli są studenci z Białorusi, dla których Polska przez lata była głównym kierunkiem edukacyjnym na Zachodzie. Teraz, przez zmiany w zasadach przyjęć, droga na polskie uczelnie staje się znacznie trudniejsza.

Od sierpnia 2025 roku kandydaci na studia muszą przedstawić państwowy certyfikat językowy na poziomie co najmniej B2, a uczelnie nie mogą przekroczyć 50-proc. udziału studentów zagranicznych. Po osiągnięciu tego limitu dalsza rekrutacja cudzoziemców

zostaje wstrzymana. Dodatkowo, dokumenty edukacyjne z krajów spoza Unii Europejskiej, OECD i EFTA — w tym z Białorusi — wymagają specjalnej procedury uznania, co wydłuża i komplikuje proces aplikacji.

Brak okresu przejściowego po wprowadzeniu nowych reguł sprawił, że wielu kandydatów nie zdążyło dostosować się do zmienionych wymogów. W szczególności trudnej sytuacji znaleźli się Białorusini, którzy — w przeciwieństwie do Ukraińców — nie są objęci żadnymi uproszczeniami. Muszą spełnić pełne wymagania formalne, co dla wielu oznacza konieczność odłożenia studiów o co najmniej rok.

Mimo tych trudności, zainteresowanie studiami w Polsce wśród młodzieży z Białorusi pozostaje wysokie. W ciągu

ostatnich dziesięciu lat liczba Białorusinów studiujących w Polsce wzrosła trzykrotnie — z około 4 tys. w roku akademickim 2015/2016 do ponad 12 tys. obecnie. Ich udział wśród wszystkich cudzoziemców na polskich uczelniach wynosi dziś około 11–12 proc.

Środowiska akademickie apelują do Ministerstwa Nauki o większą elastyczność i wprowadzenie okresu przejściowego. Jak podkreślają, Polska od lat stanowi dla młodych ludzi ze Wschodu nie tylko miejsce nauki, ale także szansę na rozwój w wolnym i demokratycznym kraju.

Zbyt sztywne przepisy mogą sprawić, że część ambitnych Białorusinów wybierze studia w innych państwach, takich jak Czechy czy Litwa.

Adolf Gorzkowski

Prowokacje wobec księdza Okołatowicza w więzieniu

Nowe, niepokojące informacje o sytuacji ks. Henryka Okołatowicza, proboszcza parafii św. Józefa w Wołożynie, skazanego na 11 lat kolonii karnej za rzekome szpiegostwo, ujawnia niezależna gazeta «Nasza Niwa». Duchowny, znany z obrony katolickiej wspólnoty na Białorusi, przebywa obecnie w kolonii karnej, gdzie — jak wynika z relacji — regularnie staje się celem prowokacji ze strony służb.

Prowokacja z pistoletem

Według informacji, do których dotarła Nasza Niwa, podczas jednego z przesłuchań funkcjonariusz KGB celowo zostawił w pokoju pistolet, wychodząc i pozostawiając księdza Okołatowicza sam na sam z niepilnowaną przez nikogo bronią. Wszystko wskazuje na to, że była to prowokacja — test, który miał sprawdzić, czy duchowny sięgnie po broń i targnie się na życie. Sam ksiądz miał później opowiadać, że nie bał się tej sytuacji, choć była ona skrajnie niebezpieczna i psychologicznie obciążająca.

«Jesteśmy wilkami, chcemy mięsa»

W innym incydencie jeden z funkcjonariuszy KGB miał powiedzieć duchownemu: „My jesteśmy wilkami, chcemy mięsa”. Ksiądz Okołatowicz odparł z ironią, że skoro dostają małe pensje, że nie stać ich na mięso, to zaprasza ich do Wołożyna na grilla, by ich nakarmić. Tego rodzaju odpowiedzi pokazują, że mimo trudnych warunków i szykan, duchowny zachowuje godność i poczucie humoru.



Catholic.by

cie humoru.

Po ogłoszeniu wyroku wobec księdza Henryka Okołatowicza, służby bezpieczeństwa skonfiskowały nie tylko jego rzeczy osobiste, lecz także majątek należący do parafii. Wśród przejętych dóbr znalazł się samochód подарowany przez papieża oraz znaczna suma pieniędzy zebrana przez wiernych na remont kościoła — w tym około 50 kilogramów monet, ofiarowanych podczas nabożeństw. Duchowny miał wyrazić szczególne oburzenie faktem zajęcia papieskiego daru, mówiąc: „Łukaszenko zabrał samochód, będący prezentem od papieża”, określając ten czyn jako kom-

promitację władz.

Symbol oporu

W liście z kolonii karnej ksiądz Okołatowicz podkreślił, że nigdy nie był agentem, a jego proces to atak na całą katolicką wspólnotę na Białorusi. Duchowny, który w czasach ZSRR był wielokrotnie karany za działalność religijną, dziś znów staje się symbolem oporu wobec reżimu.

Sytuacja księdza Okołatowicza budzi coraz większe zaniepokojenie międzynarodowej opinii publicznej i organizacji broniących praw człowieka.

WB/Nasza Niwa

Nuncjusz i biskup witebski interweniują w sprawie uwięzionych księży

Wierni Kościoła katolickiego na Białorusi otrzymali potwierdzenie, że przedstawiciele hierarchii kościelnej podejmują konkretne działania w sprawie dwóch uwięzionych duchownych — ojca Andrzeja Juchniewicza OMI i księdza Henryka Okołatowicza.

Jak wynika z wiadomości pochodzących z wiarygodnych źródeł, nuncjusz apostolski na Białorusi, arcybiskup Ignazio Ceffalia, oraz biskup witebski Oleg Butkiewicz odwiedzili kolonię karną w Bobrujsku, gdzie przebywają o. Andrzej Juchniewicz i ks. Henryk Okołatowicz.

Celem wizyty hierarchów było prawdopodobnie spotkanie z uwięzionymi księżmi, jednak przedstawicielom Kościoła odmówiono dostępu do uwięzionych. Powody tej decyzji nie są znane, podobnie jak ewentualne wcześniejsze ustalenia dotyczące wizyty.

Mimo braku oficjalnego komunikatu ze strony władz kościelnych, sama próba odwiedzin jest dla wiernych istotnym sygnałem, że Kościół nie pozostaje bierny wobec losu swoich duchownych.

Dotychczasowy brak informacji i milczenie instytucji kościelnych budziły niepokój wśród katolików, którzy



Katoik.live

Nuncjusz apostolski abp Ignazio Ceffalia i biskup witebski Oleg Butkiewicz

narzekali, że episkopat i nuncjusz nie podejmują żadnych działań. Teraz wiadomo już, iż dyplomacja watykańska oraz lokalny episkopat próbują interweniować.

I choć próba zakończyła się niepowodzeniem, wierni z nadzieją oczekują zbliżającej się wizyty na Białorusi kardynała Claudio Gugerottiego, prefekta Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich,

WK/Katolik.live

która może okazać się kluczowa dla dalszych rozmów Kościoła z władzami i ewentualnego uwolnienia duchownych.

Dla wspólnoty katolickiej na Białorusi próba podjęta przez kościelnych hierarchów stała się potwierdzeniem, że Kościół wbrew obiegowej opinii, nie zapomina o swoich kapłanach, nawet w najtrudniejszych okolicznościach.

Budowa na dawnym cmentarzu katolickim

Na terenie dawnego cmentarza katolickiego na Złotej Górze w centrum Mińska, którego tereny w 2017 roku zostały przekazane stołecznej parafii św. Rocha w celu utworzenia parku, rozpoczęto w maju tego roku intensywne prace budowlane — informuje portal Katolik.life. W trakcie wykopów natrafiono na liczne ludzkie szczątki — mieszkańcy i wierni domagają się wyjaśnień co do losu odnalezionych pochówków.

W samym centrum Mińska, na obszarze niegdyś pełnym nagrobków i pamięci, toczy się dziś inwestycja budząca poważne kontrowersje wśród wiernych i społeczności lokalnej. Chodzi o teren dawnego cmentarza katolickiego na Złotej Górze, który rozpoczął działalność w 1790 roku, a po likwidacji unii w 1839 roku stał się w pełni katolicką nekropolią.

Cmentarz powstał po rozbiorach Rzeczypospolitej, gdy Katarzyna II wydała ukaz zakazujący pochówków w centrach miast. Utworzono wówczas trzy nowe nekropolie: dla rzymskich katolików na Kalwarii, dla unitów na Złotej Górze oraz dla prawosławnych — Cmentarz Storożowski. Cmentarz na Złotej Górze był jedną z największych i najstarszych nekropoli katolickich w Mińsku. Na jego terenie znajdowała się m.in. kwatera 300 polskich żołnierzy poległych podczas inwazji Napoleona na Rosję w 1812 roku.

W 2017 roku władze miasta przekazały teren parafii św. Rocha, aby utworzyć tam park — strefę ciszy i modlitwy. Wierni widzieli w tym gwarancję ochrony miejsca spoczynku swoich przodków. W 2019 roku obszar objęto formalną strefą ochronną, co miało jeszcze bardziej zabezpieczyć teren przed zabudową.

Tymczasem w maju tego roku roz-

poczęto działania oznaczające diametralną zmianę dotychczasowego statusu miejsca. W czerwcu rozebrano m.in. charakterystyczną „zagłuszkę” (wyłącznik radiowy z czasów sowieckich — red.) przy kościele oraz inne obiekty towarzyszące. Teren — wcześniej przeznaczony na park — został objęty przez inwestora państwowego. W trakcie prac wykopano liczne ludzkie szczątki, co wzbudziło ogromne zaniepokojenie parafii. Wierni podkreślają, że prawo przewiduje obowiązkową ekspertyzę w przypadku odnalezienia szczątków ludzkich.

W dokumentach inwestycyjnych miejsce opisane jest jako „budynek wielofunkcyjny”, choć nieoficjalnie mówi się o nowym obiekcie edukacyjnym podległym służbom państwowym. W rzeczywistości teren zajmuje obecnie Akademia Bezpieczeństwa Narodowego, instytucja podległa KGB. Informacje o przydzieleniu działki dla tej placówki wcześniej publikowały media niezależne.

Dla wiernych teren cmentarza na Złotej Górze to święta ziemia — nie tylko ze względu na zwykłe pochówki parafian, lecz również dlatego, że podczas I wojny światowej chowano tu ofiary bombardowań Mińska oraz oficerów zmarłych w latach 1915–1916. Teraz zaś w miejscu, które miało być parkiem — oazą ciszy w sercu miasta — powstaje inwestycja, której charakter pozostaje niejasny.

Prace budowlane prowadzą do przesadzania drzew, przerw w pracy parku i rosnących kontrowersji wśród mieszkańców. Parafia regularnie w ogłoszeniach prosi wiernych o modlitwę: „Aby szczątki naszych przodków... nie były zniszczone”.

Wokół świątyni pozostały resztki dawnego cmentarza z 1790 roku, zniszczonego po 1945 roku. Inwestycja w tym miejscu stała się symbolem konfliktu między historią i pamięcią a współczesnymi interesami państwowymi.

IT-P/Katolik.life



Wikipedia.org

Kościół św. Rocha i cmentarz na Złotej Górze, Mińsk 1918 rok

Roman Skirmunt – «dobry pan» z Polesia

7 października mija 85 lat od tragicznej śmierci Romana Skirmunta – ziemianina z Polesia, polityka, premiera, wizjonera. W czasach, gdy wielu właścicieli ziemskich patrzyło na chłopów z góry, on budował dla nich domy, szkoły i drogi, płacił uczniwie za pracę i bronił ich praw nawet w parlamencie. Jego życie zakończyło się tragicznie – zginął z rąk tych, dla dobra których przez całe życie pracował.

W rocznicę śmierci Romana Skirmunta przypominamy postać, która łączy w sobie sprzeczności swojej epoki – arystokratę i demokratę, przemysłowca i idealistę, człowieka czynu i ofiarę historii. W Porzeczu do dziś mówią o nim z szacunkiem: był panem, ale przede wszystkim – człowiekiem.

Od Ogińskiego do «Liverpoolu nad Jasioldą»

Główne majątki rodu Skirmuntów – Porzecze w rejonie pińskim i Mołodowo w rejonie kobryńskim – pradziad Romana, Szymon Skirmunt, nabył pod koniec XVIII wieku od Michała Kleofasa Ogińskiego, autora słynnego Poloneza „Pożegnanie Ojczyzny”. Wówczas ziemie te były zadłużone i nierentowne. Sytuację odmienił dopiero syn Szymona – Aleksander Izidor, który – jak zauważają historycy – „zrozumiał ducha czasu” i postawił na przemysł.

W 1836 roku otworzył w Porzeczu fabrykę sukna, która wkrótce stała się jednym z największych zakładów na terenie dzisiejszej Białorusi. Aleksander nie był przypadkowym przedsiębiorcą – ukończył Uniwersytet Wileński, kształcił się w Zachodniej Europie, a nawet pracował jako robotnik w Belgii, poznając od podstaw proces produkcji tekstyliów. Dzięki temu w Porzeczu wprowadzał najnowocześniejsze technologie, a jego zakłady uchodziły za wzorcowe.

W kolejnych latach w majątku działały również cukrownia, gorzelnia i serowarnia. Gospodarcza aktywność Skirmuntów przysporzyła Porzeczu rozgłosu – miejscowość porównywano z ośrodkami przemysłowymi Anglii, a wśród okolicznych mieszkańców żartobliwie mówiono o niej jako o „Liverpoole nad Jasioldą”.

Polityk między Wschodem a Zachodem

Urodzony w kwietniu 1868 roku Roman Skirmunt wychowywał się w duchu pracy, nauki i odpowiedzialności. Studiował prawo w Warszawie, potem filozofię w Wiedniu. Po studiach wrócił na Polesie jako człowiek szerokich horyzontów i praktyk gospodarczych. W wieku 20 lat zarządzał rodzinnymi dobrami, rozwijał nowoczesne rolnictwo. Był członkiem Mińskiego Towarzystwa Rolniczego, które łączyło ziemian z różnych części guberni i stanowiło nie tylko platformę gospodarczą, ale i polityczną. To właśnie tam Skirmunt rozpoczął swoją działalność publiczną. W 1906 roku został posłem do I Dumi Państwowej Imperium Rosyjskiego, jako reprezentant guberni mińskiej.

W tym czasie związał się z ruchem tzw. krajowców – ideologów, którzy wierzyli, że Białorusini, Litwini i Polacy mogą współtworzyć wspólny, demokratyczny „kraj” w duchu tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Skirmunt chciał nawet powołać Krajową Partię Litwy i Rusi, w której trzy narody miały mieć równe prawa.

Z czasem jednak ruch ten rozpadł się na odrębne nurty narodowe. Sam Skirmunt również przeszedł ewolucję – już w 1906 roku zaczął używać nazwy



Roman Skirmunt, 1909 rok



Roman Skirmunt (drugi od prawej) na przyjęciu u prezydenta Polski Ignacego Mościckiego, połowa lat 30. XX wieku



Roman Skirmunt na pierwszym planie po lewej, zdjęcie zrobione przed 1935 rokiem

Białoruś, a w rozmowie z polską gazetą narodową określił się Białorusinem, co wywołało w Warszawie prawdziwy skandal.

Dobry pan z Porzecza

W pamięci mieszkańców Polesia Roman Skirmunt zapisał się jednak nie jako polityk, lecz jako „dobry pan” – sprawiedliwy i ludzki. Był znakomitym gospodarzem, który traktował ludzi z godnością.

Jak wspominają świadkowie, w Porzeczu płacił dobrze, zatrudniał nie tylko miejscowych, ale i robotników z zagranicy. Przy fabryce wybudował cztery domy na 90 mieszkań i cztery internaty dla samotnych. Finansował wyżywienie, opiekę lekarską, a dla dzieci pracowników otworzył bezpłatną szkołę, gdzie uczono czytania, pisania i tkactwa.

„Nie zostawiał ludzi w biedzie – wspominała Maria Kuczyńska, mieszkanka Porzecza. – Pomagał pogorzel-

com, dawał drewno na budowę domów, organizował jarmarki, fundował nagrody. Dla wszystkich miał czas i słowo otuchy.”

Skirmunt nie odgradzał się od ludzi. Rozmawiał z nimi po białorusku, z charakterystycznym poleskim akcentem, choć biegle władał też polskim, rosyjskim i niemieckim.

Polski senator, który myślał po białorusku

W okresie II Rzeczypospolitej Roman Skirmunt zasiadał w Senacie II RP. Jak mówili o nim porzeczanie: „Był senatorem nie dla pieniędzy, tylko dlatego, że był mądry.” W Warszawie otwarcie sprzeciwiał się polityce asymilacji i polonizacji Białorusinów, a także walczył o prawo chłopów do posiadania ziemi. Według wspomnień mieszkańców za tę postawę był w stolicy znienawidzony – „chcieli go nawet zabić”.

Mieszkańcy Porzecza opowiadali, że raz próbowano go zrzucić z balkonu za

to, że chciał oddawać ziemię chłopom. I rzeczywiście – pod koniec lat trzydziestych, na kilka lat przed śmiercią, Skirmunt rozpoczął praktykę bezpłatnego przekazywania ziemi miejscowym rolnikom. Często robił to w formie ślubnego prezentu dla młodych małżeństw.

Ostatnia przysługa chłopom

Ostatni wielki gest wobec chłopów Roman Skirmunt wykonał we wrześniu 1939 roku, na kilka dni przed przyjęciem władzy sowieckiej na Polesie. Gdy mieszkańcy Porzecza zobaczyli z daleka nadjeżdżający pociąg, wybiegli mu naprzeciw z czerwonymi szmatkami – myśleli, że to bolszewicy. Tymczasem w wagonach jechali polscy oficerowie, którzy otworzyli ogień do „gościnnie” witających. Kilku chłopów zostało rannych, a dowódca oddziału chciał wymierzyć zbiorową karę całej wsi, która czekała na „czerwonych”. Skirmunt wstawił się za swoimi ludźmi i zdołał przekonać Polaków, by ich nie krzywdzili. To była jego ostatnia interwencja.

Życie prywatne

Ciekawe i odkrywcze informacje o życiu prywatnym Romana Skirmunta zebrał białoruski historyk, prof. Aleksander Smalańczuk, autor liczącej 692 strony monografii pod tytułem „Roman Skirmunt (1868–1939). Biografia obywatela kraju”/ Раман Скірмунт (1868–1939). Жыццiяiсi грамадзянiна краю (Мiнск 2018). Profesor Smalańczuk odbył kilkanaście ekspedycji z Grodna do Porzecza, zarówno ze studentami, jak i samodzielnie. Zebrał wspomnienia mieszkańców, którzy pamiętali Skirmunta, rozmawiali z nim, a nawet pracowali dla niego.

Oto, jak badacz życia Skirmunta opisywał wyniki swojej pracy: „Jak wiadomo, nie ożenił się i nie miał dzieci z małżeństwa. Ale miłość bez wątpienia obecna była w jego życiu. Z rozmów z mieszkańcami Porzecza wynika, że przez dłuższy czas znaczną część życia znanego polityka i działacza społeczno zajmowała Jekatierina Terieszko (Tereszenko?): „Baba była piękna. Właśnie te lata... To była tajemnicza miłość” – wspominała Maria Kuczyńska (rocznik 1919). Mąż Jekatieriny zmarł w 1915 roku.

W latach 20. wdowa mieszkała już na stałe w majątku. Ludzie opowiadali o czterech synach Jekatieriny – Aleksandrze (Alesiu), Romanie, Władysławie i Piotrze (Piatrusiu). W wiosce mówiono, że to synowie Romana Skirmunta. Nikołaj Kuczko (ur. 1911) na pytanie, dlaczego tak uważa, odpowiedział prosto: „Podobni jak portrety”.

Losy synów Jekatieriny Terieszko ułożyły się różnie. Aleś zmarł już w latach 30. Roman został aresztowany przez NKWD w 1939 roku i zginął na Syberii. Podobno przewożono go barką na Sachalin, a barkę zatopiono wraz z ludźmi – relacjonował Grigorij Terieszko. Pietruś podczas wojny służył w policji, cofnął się razem z Niemcami, potem w Polsce został aresztowany i wywieziony na Syberię. Możliwe, że pozostał mieszkać w Rosji.

Wracając do informacji pozyskanych przez Alesia Smalańczuka, warto podkreślić, że Roman Skirmunt postawił pomnik zmarłemu mężowi Jekatieriny z napisem „Najlepsze przyjacielowi od Romana Skirmunta”. Oczywiście same wspomnienia starych mieszkańców nie stanowią twardego dowodu.

Tragiczny koniec

Kilka dni po przedczesnym powitaniu „czerwonych”, komuniści przyszli naprawdę. Romana Skirmunta aresztowano jako „polskiego pana”. Nie próbował uciekać. – „Wiedział, że już nie jest panem. Chciał rozmawiać, pracować z ludźmi. Powtarzał: zabierzcie bogactwa, ale pracujcie uczciwie” – wspominała Maria Kuczyńska, rocznik 1919.

Nowa władza nie chciała rozmów. Komisarz Chołodow zebrał zebranie chłopów, by „zdecydować o losie pana”. Ku zaskoczeniu bolszewików większość opowiedziała się za tym, by zostawić Skirmunta w spokoju. Decyzja zapadła jednak inna – miał zginąć.

Został wyprowadzony do lasu i zmuszony do wykopania własnego grobu. Miał wtedy 71 lat. Nie błągał o życie – tylko przestrzegł swoich oprawców, by „nie brali grzechu na duszę”. Dwóch z nich uciekło, nie wytrzymując jego spokoju i godności. Trzeci oddał śmiertelny strzał i zdjął z jego ręki złoty zegarek, który potem nosił przez wiele lat.

Ciało porzucono w lesie. Dopiero potem mieszkańcy Porzecza zabrali je i pochowali w parku, który sam Skirmunt zasadził rzadkimi drzewami i krzewami, które rosną tam do dziś. Na jego mogile stoi dziś krzyż i kamień pamiątkowy.

Opr. Waleria Brażuk



Porzecze, woj. poleskie Drugiej Rzeczypospolitej. Pałac hrabiego Romana Skirmunta (1868–1939). Widok zewnętrzny



Mołodów, woj. poleskie Drugiej Rzeczypospolitej. Pałac Skirmuntów. Widok ogólny palacu od frontu, 1937.



Porzecze. Fabryka Sukna, 1930 rok



Kilka pokoleń rodziny Skirmuntów (Roman — pierwszy z prawej) w sierpniu 1939 roku w rodzimym majątku Porzecze. Niemal wszyscy widoczni na zdjęciu zginą po tym, jak miasto później Zachodnia Białoruś została włączona do BSR

Walenty Romanowicz – lekarz i artysta kresowej Ojczyzny

20 października 1911 roku w miasteczku Korelicze, na ziemi nowogródzkiej, przyszedł na świat Walenty Romanowicz — artysta o niezwykłym talencie i wrażliwości, łączący w sobie pasję tworzenia i naukową precyzję lekarza. Choć zmarł mając zaledwie 34 lata, pozostawił po sobie dzieła, które do dziś świadczą o kunszcie, duchowej głębi i kulturze kresowej autora.

Korzenie i dzieciństwo

Artysta dorastał w rodzinie nauczycielskiej, w której nauka i sztuka miały swoje stałe miejsce. Był synem Stefana i Aleksandry z domu Zotow. Jego ojciec był inspektorem szkolnym, a matka poświęcała życie wychowaniu dzieci. Ojciec Walentego uczył matematyki m.in. Borysa Kitta, późniejszego akademika Międzynarodowej Akademii Astronautyki. Wśród przodków Walentego po linii matki był dziadek Gieorgij Zotow, ikonopisarz z Moskwy — i to właśnie z tej linii płynęła wrażliwość artystyczna młodego chłopca.

Rodzina Romanowiczów często się przeprowadzała — ojciec był przenoszony z miejsca na miejsce. W wieku czterech lat Walenty znalazł się na Polesiu, a w 1921 roku wraz z rodzicami powrócił na Nowogródczyznę. Uczył się w szkole we wsi Padkasowie, rodzinnej miejscowości ojca, a potem w Koreliczach.

W 1924 roku Walenty rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Nowogródku, gdzie już wtedy jego rysunki przyciągały uwagę nauczycieli i uczniów.

Studia w Wilnie

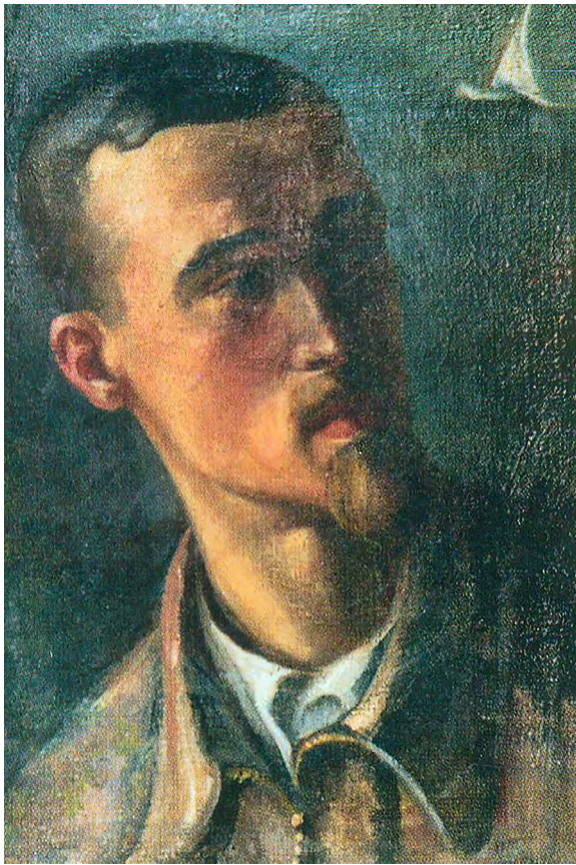
W 1930 roku rozpoczął studia na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie studiował rysunek pod kierunkiem Benedykta Kubickiego, potem był uczniem Ludomira Słędzińskiego (rysunek i malarstwo), a nadto uczył się malarstwa u Aleksandra Szturmana, Bronisława Jamontta i Tymona Niesiołowskiego oraz grafiki u Jerzego Hoppena.

W 1934 roku uzyskał absolutorium, zdał egzamin nauczycielski, uprawiający do nauczania rysunku w szkołach średnich i w seminariach nauczycielskich. Jesienią tegoż roku podjął na uniwersytecie studia medyczne, zostając asystentem w Katedrze Anatomii. Wykładał tam „anatomię artystyczną” dla studentów sztuki, łącząc dwie dziedziny, które uważał za nierozłączne — piękno ciała i naukę o nim. Przygotowywał nawet ilustrowany atlas anatomiczny dla plastyków.

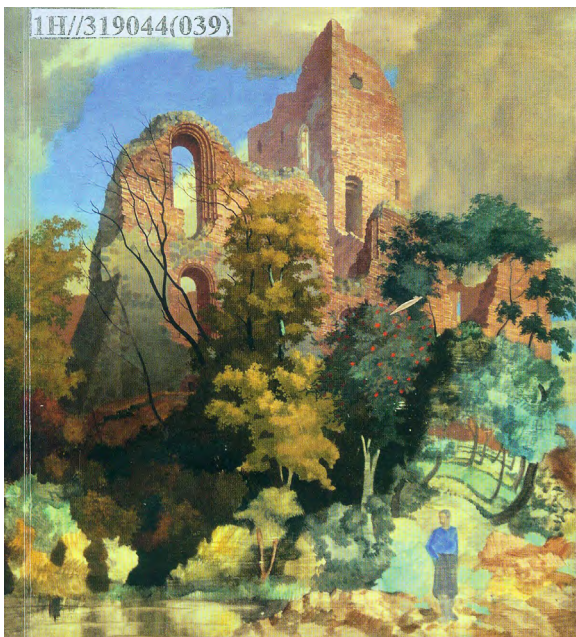
Lata studiów w Wilnie były dla Romanowicza czasem szczęścia i intensywnej twórczości. W jego notatkach zachowały się pełne zachwyty opisy miasta: jego kościołów, muzeów, wykopalisk na górze Katedralnej, a także wrażeń z rejsów po Niemnie, które odbywał, zatrzymując się w Grodnie po drodze do rodzinnych Korelicz i Nowogródka. Pisał o „naiwnych i radosnych kolorach” oraz „francuskim pejzażu XVII wieku”, który przypominały mu brzegi rzeki.

Spotkanie z miłością życia

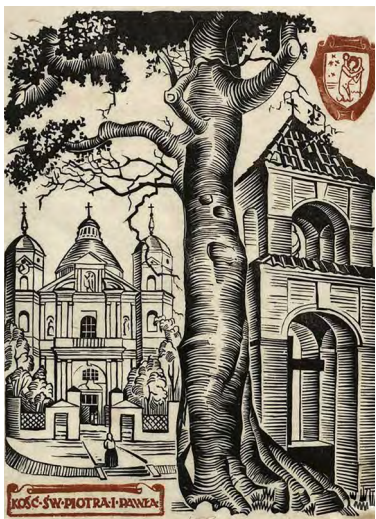
Podczas studiów poznał Aldonę Nebelską, utalentowaną malarzkę, która została jego żoną i strażniczką jego artystycznego dziedzictwa. To ona zachowała i przekazała prace Walentego



«Autoportret», lata 1930



Obraz «Zamek w Trokach»



Wilno – «Kościół św. Piotra i Pawła»

przyszłym pokoleniom. Dożyła stu lat. Łączyły ich wspólne pasje artystyczne i wzajemne zrozumienie. Małżeństwo było bezdzietne.

Aldona, po tragicznej śmierci męża, poświęciła się zachowaniu jego artystycznej spuścizny, przekazując katalogi, listy i dzieła do muzeów w Wilnie i Polsce.

W jednym z listów wspominała:



«Autoportret», 1940 rok



«Kaziuk w Wilnie»

„Walenty był człowiekiem całego mojego życia. Wszystko, co z nim związane, pozostaje dla mnie bezcenne. Był nie tylko utalentowanym grafikiem i malarzem, ale przede wszystkim dobrym człowiekiem.”

W archiwum historycznym w Wilnie zachowały się ciekawe dokumenty: autobiografia Romanowicza, podanie o przyjęcie na studia (1930), karty zali-



«Stefan Batory»

czeń, prośba o dopuszczenie do pracy dyplomowej (1939).

Dwie drogi jednego życia

Romanowicz był człowiekiem wielu pasji. Pisał wiersze, fotografował, grał w szachy, podróżował po terenach dawnej Litwy. Często wyruszał z Wilna rowerem do Nowogródka czy nad jezioro Świteż. Z tych podróży powstawały cykle gra-

ficzne, m.in. «Nad Świtezią» czy słynny cykl «Troki», od nazwy miasta, do którego zimą docierał... na nartach.

Jego pejzaże wyróżniały się romantycznym nastrojem i precyzyjną linią. W pracach potrafił połączyć majestatyczne ruiny zamków i szerokie panoramy z drobnymi detalami przyrody – ptakiem, żabą, krzakiem – pokazując tym samym piękno zwykłości wśród wieczności.

Romanowicz szczególnie ukochał Troki – zamek, ruiny, pejzaże. Fascynowała go historia, stąd tytuł jednego z jego wierszy: „W przeszłość jestem zakochany”. Pracował przy konserwacji zamku trockiego, a jego grafiki z tego cyklu uznano za szczytowe osiągnięcie jego twórczości.

Współcześni mu artyści, jak znany grafik Jerzy Hoffman, podkreślali, że Romanowicz „znalazł własny, osobisty ton w miedziorycie – nowoczesny, a zarazem zakorzeniony w klasycznej tradycji”. W całej ówczesnej Europie, pisał Hoffman, trudno było znaleźć coś podobnego.

Cykl «Troki» pozostaje największym osiągnięciem artysty. Są to – 32 ryciny, które łączą dokumentalną dokładność z romantycznym nastrojem. W innych cyklach, takich jak «Drzewa», «Nad Świtezią» czy «Stefan Batory», artysta ukazywał historię i przyrodę Kresów w konwencji duchowego piękna i nostalgii.

W swoich dziennikach Romanowicz pozostawił wspomnienia z podróży, w tym o wrażeniach z Grodna: „Przed południem zwiedzaliśmy muzeum i wykopaliska dwóch cerkwi na Kołoży. Naiwne i radosne kolory... rezonatory, w których gniazdują jaskółki, wąski korytarzyk w murze. Z kołoskiej góry, jak i z zamku, szeroka panorama Niemna.”

Tragiczny koniec

Okres końca lat 30. i 40. przyniósł Romanowiczowi biedę, chłód i bezrobocie. Mimo to pracował, tworzył i wykładał na wydziale medycznym Uniwersytetu w Wilnie. Wojnę przeżył, ale nowa sowiecka rzeczywistość okazała się równie groźna jak wcześniejsza niemiecka okupacja.

15 grudnia 1944 roku Romanowicz został aresztowany przez NKWD. Zmarł prawdopodobnie 2 lutego 1945 roku w więzieniu Łukiszki w Wilnie. Miał 34 lata. Został pochowany przez władze więzienne w niewiadomym miejscu. O jego śmierci nie było oficjalnej wiadomości, gdyż 5 maja 1945 roku rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Tadeusz Lehr-Splawiński skierował do Walentego Romanowicza list z zaproszeniem do podjęcia pracy na uniwersytecie w Krakowie.

Dzisiaj prace Walentego Romanowicza odnajdujemy w muzeach i prywatnych zbiorach na Litwie, w Polsce i na Białorusi.

Na Białorusi prace artysty po raz pierwszy zaprezentowano w Muzeum Krajoznawczym w Koreliczach (2008), z udziałem krewnych artysty z Wilna. Wówczas przekazali oni kopie dzieł, fotografie rodzinne i cykl «Troki», który do dziś można tam oglądać.

Walenty Romanowicz był twórcą, który łączył naukową precyzję z duchowym pięknem sztuki. Jak pisała jego żona, w jego malarstwie widać było kontynuację tradycji ikonopiskarskiej przodków – „czystość wykonania, dokładność i skrupulatność w nakładaniu koloru”.

Był człowiekiem skromnym, nie szukał sławy. W jednym z zapisów wspominał: „Nie przerazi mnie, jeśli za sto lat nikt nie spojrzy z sympatią na moje grafiki ani nie przeczyta mojego nazwiska w słowniku artystów.”

Choć jego życie było krótkie, jednak pozostawił po sobie dzieła, które wciąż budzą emocje i przypominają o sile sztuki nawet w trudnych czasach.

Opr. Adolf Gorzkowski

Polonez sercem pisany – w 260. rocznicę Ogińskiego

7 października br. przypada Jubileusz 260. rocznicy urodzin Michała Kleofasa Ogińskiego – kompozytora, dyplomaty i reformatora, którego życie i twórczość na trwałe wpisały się w historię Europy Środkowo-Wschodniej.

Choć urodził się w XVIII wieku, jego polonezy wciąż poruszają serca, a jego pałac w Zalesiu – dziś na terenie Białorusi – pozostaje żywym pomnikiem wizji kultury ponad granicami. Ogiński był nie tylko autorem «Pożegnania Ojczyzny», lecz także człowiekiem, który próbował pogodzić tradycję Rzeczypospolitej z ideami nowoczesnej Europy.

Jego jubileusz to okazja, by przypomnieć, jak wiele łączy nas z jego epoką – i jak wiele zawdzięczamy jego dziedzictwu.

Arystokrata z duszą kompozytora

Michał Kleofas Ogiński urodził się 7 października (25 września wg kalendarza juliańskiego) w 1765 roku na Mazowszu w Guzowie – 50 kilometrów od Warszawy. Ustalenia litewskich badaczy z lutego 2025 roku wskazują jednak, że miejscem urodzin kompozytora mógł być zupełnie inny region. Nieznany wcześniej zapis chrztu odkrył w księgach metrykalnych kościoła w litewskiej miejscowości Salanty Paulius Vaniukhinas, przewodniczący zarządu Instytutu Genealogii, Heraldyki i Wexylogologii oraz dyrektor Akademii Heraldyki. Z metryki wynika, że urodzony 25 września 1764 roku w okolicach Salanty na Żmudzi (obecnie okręg kłajpedzki na



zachodzie Litwy – red.) Michał Kleofas Ogiński został ochrzczony 29 września zwykłą wodą w miejscowym kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Kwestia miejsca urodzin kompozytora może wywoływać spory – bezsporne jest natomiast, że jego serce biło w rytmie wschodnich kresów Rzeczypospolitej.

Michał Kleofas pochodził bowiem z wpływowej rodziny magnackiej, która posiadała rozległe dobra na terenach dzisiejszej Białorusi, m.in. majątek w Zalesiu koło Smorgoni. To właśnie w malowniczym Zalesiu, w otoczeniu natury i kultury, dojrzewał talent muzyczny Ogińskiego.

Choć był politykiem, dyplomatą i

mecenasek sztuki, to właśnie muzyka stała się jego najtrwalszym dziedzictwem. Jego słynne «Pożegnanie Ojczyzny» – polonez, który do dziś wzrusza kolejne pokolenia – powstał w dramatycznym momencie emigracji po upadku insurekcji kościuszkowskiej. Melodia ta, pełna melancholii, była echem osobistych przeżyć kompozytora i tęsknoty za rodzinnymi stronami.

Utwór ten, pełen melancholii i patriotycznego żalu, do dziś uznawany jest za jedno z najważniejszych dzieł muzyki polskiej. W Zalesiu Ogiński stworzył atmosferę sprzyjającą twórczości – organizował koncerty, prowadził salon artystyczny, a jego pałac był miejscem spotkań intelektualistów.

Jak pisał «Kurier Wileński»: „Za czasów M. K. Ogińskiego Zalesie słynęło jako ważny ośrodek kultury, gdzie odbywało się wiele imprez muzycznych. W Zalesiu na pierwszych skrzypcach grał M. K. Ogiński, a słynny hiszpański skrzypek — na drugich skrzypcach, dyrektor imperatorskiego teatru w Petersburgu — na wiolonczeli”.

„Ogiński był Chopinem przed Chopinem” – powiedział kiedyś muzykolog Zdzisław Jachimecki, podkreślając emocjonalną głębię jego kompozycji i ich wpływ na późniejszych twórców romantyzmu. Zalesie, gdzie spędził wiele lat, stało się nie tylko jego domem, ale też centrum życia artystycznego. Dziś to miejsce, znajdujące się na terenie Białorusi, jest jednym z najważniejszych punktów na mapie powiązań kultur polskiej i białoruskiej.

Reformator z wizją

Ogiński był nie tylko muzykiem, ale też zwolennikiem reform i modernizacji państwa. W czasie Sejmu Czteroletniego opowiadał się za wzmocnieniem władzy wykonawczej i unowocześnieniem struktur państwowych. Po powrocie z emigracji wprowadzał nowoczesne metody zarządzania w swoich majątkach, wspierał edukację i rozwój lokalnej kultury.

Zalesie pod jego rządami stało się nie tylko centrum muzyki, ale też miejscem rozwoju społecznego. Organizowano tam spotkania polityczne, dyskusje o przyszłości regionu, a przy okazji – przesłuchania nowych utworów muzycznych i teatralnych. W tym czasie dorastała tam jego córka Amelia, która również została kompozytorką.

W 1811 roku Ogiński opracował projekt odtworzenia Wielkiego Księstwa Litewskiego i wręczył go carowi Aleksandrowi I. Choć projekt nie został zrealizowany, świadczył o głębokim przywiązaniu kompozytora do tradycji litewsko-białoruskiej i chęci zachowania tej tożsamości.

Kłeska nadziei napoleońskich i powrót do Zalesia

Ogiński był nie tylko artystą, ale też człowiekiem czynu. Jako dyplomata służył Rzeczypospolitej, a później próbował ratować jej resztki w rozmowach z Napoleonem. Wierzył, że możliwe jest odrodzenie państwa polskiego, nawet jeśli miałyby to oznaczać trudne kompromisy. Jego misje dyplomatyczne prowadziły go przez Europę, ale w dalekich podróżach musiał wracać myślami do swoich majątków na historycznej

Litwie, obejmującej tereny współczesnej Białorusi.

Po klęsce nadziei napoleońskich, Ogiński osiadł w Zalesiu, gdzie próbował stworzyć enklawę kultury i edukacji. Wierzył, że nawet w czasach politycznej stagnacji można budować przyszłość poprzez sztukę i naukę. W jego pałacu działała szkoła muzyczna, a on sam uczył młodych kompozytorów – wielu z nich pochodziło z okolicznych terenów współczesnej Białorusi.

Śmierć na obczyźnie

W roku 1822 roku Ogiński przeniósł się na stałe do Włoch i w roku 1823 zamieszkał we Florencji, w której zmarł dziesięć lat później -15 października 1833 roku. Został pochowany w kaplicy Castellani w Panteonie wielkich osobowości w bazylice Santa Croce (Świętego Krzyża), obok Galileusza, Michała Anioła, Rossiniego, Machiavellego i Księżnych Czartoryskich.

Na jego grobie został zbudowany pomnik z białego marmuru. Na co dzień zwiedzającym bazylikę nie pozwala się wchodzić do kaplicy Castellani ze względu na znajdujące się tam cenne groby i freski. Dwa lata temu dla portalu Znadniemna.pl kustosz zabytku zrobili jednak wyjątek i pozwolili zrobić kilka zdjęć.

Dziedzictwo na pograniczu kultur

Po śmierci Ogińskiego w 1833 roku jego spuścizna zaczęła żyć własnym życiem. Pałac w Zalesiu popadł w ruinę, ale pamięć o kompozytorze przetrwała. W XXI wieku miejsce to zostało odrestaurowane i dziś pełni funkcję muzeum – jednego z najważniejszych ośrodków kultury polsko-białoruskiej.

Ogiński jest dziś postacią łączącą narody. W Polsce pamiętany jako twórca narodowego poloneza, na Białorusi jako lokalny patron kultury i edukacji. Jego życie pokazuje, że historia nie zna prostych podziałów, a tożsamość może być wielowarstwowa i otwarta.

Przygotował Adolf Gorzkowski

Kresowiec z urodzenia, warszawiak z wyboru

23 października mija kolejna rocznica narodzin Antoniego Pietkiewicza, znanego jako Adam Pług – pisarza, publicysty, tłumacza i redaktora, który potrafił połączyć kresową wrażliwość z warszawskim pragmatyzmem pozytywistów. Jego życie było nie tylko historią literackiej pasji, ale także dziejami człowieka, który w słowie widział narzędzie duchowej i narodowej pracy.

Kresowiec z herbu Trąby

Antoni Pietkiewicz pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej herbu Trąby. Jego ojciec, również Antoni, był dzierżawcą ziemskim. Przyszły pisarz urodził się 23 października 1823 roku we wsi Zamość w powiecie słuckim guberni mińskiej.

Uczył się w gimnazjum w Słucku, a w 1841 roku rodzina przeniosiła się do wsi Żuków Borek w okolicach Stołpców. Tam młody Antoni poznał i zaprzyjaźnił się z poetą Władysławem Syrokomlą – znajomość, która miała ogromny wpływ na jego przyszłość literacką. To właśnie Syrokomli zadedykował swoje pierwsze wiersze, m.in. utwór «Góra Zamczyszcze», inspirowany białoruskimi podaniami ludowymi.

Od nauczyciela do więźnia

Po ukończeniu szkoły Pietkiewicz



pracował jako domowy nauczyciel w kilku dworskich rodzinach. W latach 1845–1846 studiował na wydziale filozoficzno-literackim Uniwersytetu Kijowskiego, jednak z powodu trudnej sytuacji finansowej musiał przerwać naukę. Przez kolejne lata uczył w miasteczku Żuryn na Podolu.

W 1856 roku w Mińsku spotkał Wincentego Dunina-Marcinkiewicza i Stanisława Moniuszkę – spotkania te wzmocniły jego zainteresowanie kulturą i literaturą białoruską. Rok później poślubił Ludwikę Serżputowską, z którą dzierżawił majątek Potok koło Winnicy.

W 1859 roku małżonkowie przenieśli się do Żytomierza, gdzie założyli męskie gimnazjum z internatem. Pietkiewicz

został jego dyrektorem, lecz władze carskie w 1861 roku odebrały im prawo do prowadzenia działalności oświatowej. Rok później, za udział w manifestacjach patriotycznych, Antoni i Ludwika zostali aresztowani i uwięzieni w Owroczu.

Po powrocie do Podola Pietkiewicz nadal pracował jako nauczyciel, spędzając w tym zawodzie łącznie ćwierć wieku. W latach 1864–1866 przebywał ponownie w areszcie – najpierw w Żytomierzu, potem w Kijowie. Po zwolnieniu zmuszony był często zmieniać miejsce zamieszkania, utrzymując się z korepetycji. W 1868 roku został wdowcem.

Warszawa – nowe życie

W grudniu 1874 roku Pietkiewicz przyjął propozycję wydawcy Samuela Lewentala i przeniósł się do Warszawy, gdzie rozpoczął najowocniejszy okres swojej kariery.

W latach 1875–1879 był współredaktorem, a następnie (1879–1890) redaktorem naczelnym cenionego magazynu «Kłosy» – jednego z najważniejszych pism ilustrowanych epoki pozytywizmu. Publikował tam liczne artykuły o tematyce kresowej i społecznomoralnej.

W latach 1894–1899 kierował czasopismem «Wędrowiec», a od 1891 do 1903 roku był głównym redaktorem pierwszych tomów polskojęzycznej «Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej». Równocześnie współpracował z «Kurierem Warszawskim» (1899–1903).

Był również aktywnym uczestnikiem

warszawskiego życia kulturalnego – współtworzył białoruski krąg literacko-oświatowy, należał do licznych towarzystw naukowych i filantropijnych.

Między Kresami a Warszawą

Pietkiewicz zadebiutował w prasie w 1847 roku. Dwa lata później napisał cztery opowiadania i jedną legendę w języku białoruskim – zachował się m.in. utwór «Kręcona baba», opublikowany dopiero w 1918 roku.

Tworzył zarówno poezję, jak i prozę – jego liryka, inspirowana przyrodą i folklorem, wyrastała z romantycznej tradycji i chrześcijańskiej refleksji. Pod wpływem Syrokomli pisał cykle wierszy, takie jak «Kłosy z rodzinnej niwy» i «Pamiętki domowe».

W prozie koncentrował się na tematyce społeczno-obyczajowej, opisując codzienne życie i moralne wybory zwykłych ludzi. Do jego znanych powieści i opowiadań należą m.in.: «Piastunka», «Marcin futornik», «Bezruki», «Skarby zakłète», «Potęga modlitwy i jałmużny», «Ofiara złotnika», «Kara Boża», «Krwawy mirt», «Kifor».

Największy rozgłos przyniosły mu utwory z lat 60. XIX wieku: «Duch i krew», «Oficjalista» (druk w «Kłosach» w 1867 roku, wyd. osobne 1894) oraz «Bakalarze» (1869) – realistyczne studium życia domowych nauczycieli. W jego prozie widać wrażliwość społeczną i chęć dokumentowania przemian epoki.

Antoni Pietkiewicz pisał również biografie wybitnych Polaków, m.in. Józefa

Ignacego Kraszewskiego (w Księdze Jubileuszowej, 1880) oraz Antoniego Edwarda Odyńca (w «Kłosach», 1885).

Tłumaczył z angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego – przełożył utwory Szekspira, Wiktora Hugo, Heinricha Heinego, Aleksandra Puszkina i Wincentego Dunina-Marcinkiewicza. Wspólnie z Wincentym Korotyńskim przygotował pięciotomowe wydanie «Wybranej poezji» Mikołaja Gogola (1890).

Antoni Pietkiewicz zmarł 2 listopada 1903 roku w Warszawie. Został pochowany na Powązkach. Dwa lata później, w 1905 roku, w warszawskim kościele św. Krzyża odsłonięto jego bust upamiętniający. W 1923 jego pseudonimem nazwano ulicę w warszawskiej dzielnicy Ochota.

Choć większą część życia spędził w Warszawie, Adam Pług pozostał sercem wierny ziemi, z której pochodził – Kresom, a zwłaszcza ziemi białoruskiej. W jego twórczości często powracały wspomnienia rodzinnych stron: przyrody, języka, ludzi i obyczajów.

W noweli «Spowiedź» pisał ze wzruszeniem: „Ja zawsze będę tęsknił za Polesiem i Litwą, za tymi odwiecznymi puszciami, bagnami i piaskami, łąkami i jeziorami. I jednej kropli z Niemna nie oddam za wszystkie wody Dniestru, Bugu i Dniepru. Niech więc inni wychwalają Podole, niech ślawią Ukrainę – ale proszę, nie wspominajcie przede mną żadnej Italii ani Szwajcarii.”

Opr. Walery Kowalewski

Bp Znosko: refleksje po spotkaniu z Papieżem

1 października 2025 roku, podczas pielgrzymki do Rzymu delegacji diecezji pińskiej z okazji jej stulecia, biskup pomocniczy diecezji Andrzej Znosko miał okazję spotkać się z papieżem Leonem XIV po audiencji generalnej. Po krótkiej rozmowie z papieżem hierarcha z Białorusi podzielił się refleksjami na temat tego spotkania, sytuacji Kościoła katolickiego na Białorusi oraz jego roli w budowaniu pokoju i nadziei w regionie w rozmowie z Radiem Watykańskim.

Biskup Znosko przyznał, że był bardzo zdenerwowany przed rozmową z Ojcem Świętym, ale zebrał myśli i wypowiedział słowa, które – jak sam uważa – płynęły z serca: „Wasza Świątobliwość, pozwól, że zaproszę Cię na Białoruś. Nasz Kościół marzy i modli się, aby Twoja wizyta w naszym kraju stała się możliwa. Jesteśmy zmęczeni wojną między naszymi sąsiadami, a Twój przyjazd na Białoruś byłby znakiem pokoju i nadziei”. Na zakończenie spotkania gość z Białorusi życzył papieżowi Bożego błogosławieństwa.

W dalszej części wywiadu biskup podkreślił, że choć taka wizyta może wydawać się trudna do zrealizowania, to «dla Boga nie ma nic niemożliwego». Przypomnił słowa papieża Franciszka, który apelował, by «nie zamykać drzwi», ponieważ «przez zamknięte drzwi nie da się mówić».

Zdaniem Znoski, obecność papieża na Białorusi mogłaby stworzyć przestrzeń do dialogu, zaproszenia sąsiadów do rozmów i budowania mostów porozumienia. Taka wizyta byłaby czytelnym znakiem pokoju i nadziei dla mieszkańców regionu, niezależnie od ich przekonań.

Zapytany o to, z jakim Kościołem papież spotkałby się na Białorusi, biskup



Biskup pomocniczy diecezji pińskiej Andrzej Znosko

odpowiedział z przekonaniem: „Spotkać się z żywym Kościołem”. W pierwszym roku swojej posługi odwiedził wiele parafii, w tym bardzo małe wspólnoty, które mimo skromnych warunków aktywnie żyją wiarą – czytają Pismo Święte, modlą się, odbudowują sanktuarium. To Kościół, który się rozwija, a spotkanie z papieżem mogłoby być dla niego inspiracją do dalszego wzrostu duchowego i organizacyjnego.

Białoruski biskup zaznaczył, że jego optymizm nie wynika z naiwności. Zapewnił, że jako prawnik z wykształcenia, potrafi kalkulować ryzyko i wyzwania, ale opiera się na doświadczeniu przeszłości. Przypomnił postać kardynała Kazimierza Świątka, którego określił jako „opokę wiary” i przykład niezłomności. Wyznał, iż wierzy, że skoro Kościół przetrwał trudne czasy, to obecne wyzwania również potrafi pokonać – pod warunkiem, że nie zabraknie wiary, determinacji i współpracy.

W rozmowie poruszono także temat przymusu ponownej rejestracji parafii i związków wyznaniowych na Białorusi, w którą biskup był bezpośrednio zaangażowany. Proces ten wymagał dostosowania statutu do nowych wymogów prawnych, jednak – jak zaznaczył – państwo uwzględniło szereg propozycji, zgłoszonych przez episkopat katolicki. Efektem tego było uproszczenie i usprawnienie życia organizacyjnego parafii, m.in. – zmniejszenie liczby posiedzeń rad parafialnych czy uproszczenie procedur prowadzenia zajęć.

Biskup podkreślił, że choć struktury administracyjne zostały dostosowane do wymogów czasu, to wewnętrzne życie Kościoła, regulowane prawem kanonicznym, pozostało nienaruszone.

Na zakończenie hierarcha wyraził przekonanie, że Kościół na Białorusi, mimo trudności, nie traci nadziei. Łącząc głęboką wiarę w Bożą Opatrzność, marzenia o wizycie papieża i żmudną pracę nad sprawami ziemskimi, tworzy strategię opartą na realizmie i ewangelicznym optymizmie. To droga, która pozwala wspólnocie wierzących nie tylko przetrwać, ale także rozwijać się i budować przyszłość w duchu pokoju, dialogu i nadziei.

IT-P/Radio Watykańskie



Papież Leon rozważy wizytę na Białorusi

Przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich na Białorusi, arcybiskup Józef Staniewski, spotkał się 16 października na prywatnej audiencji z papieżem Leonem XIV.

Kluczowym momentem trwającej około pół godziny rozmowy, która odbyła się w przyjaznej i nacechowanej nadzieją atmosferze, było formalne zaproszenie Ojca Świętego do złożenia wizyty apostolskiej na Białorusi. Metropolita mińsko-mohylewski, któremu towarzyszyli biskup Aleksander Jaszewski i ks. kanonik Jerzy Jasiewicz, przekazał Papieżowi pisemny dokument w imieniu całego episkopatu, duchowieństwa oraz wiernych. Delegacja ofiarowała również Ojcu Świętemu ikonę Matki Bożej Budławskiej.

Abp Staniewski argumentował, że nadszedł właściwy czas na taką wizytę, szczególnie mając na uwadze zbliżającą się w 2026 roku 35. rocznicę odnowienia struktur Kościoła Katolickiego w kraju. Podkreślił, że naród białoruski, którego katolicka część szacowana jest na blisko dwa miliony osób, bardzo oczekuje na to duchowe «dotknięcie», które inspirowe bardziej niż słowa, zwłaszcza że poprzedni Papież odwiedził już niemal wszystkie sąsiednie kraje. Papież Leon XIV, opisany przez arcybiskupa jako człowieka głębokiej wiary i ważny słuchacz, przyjął zaproszenie z życzliwością, lecz zastrzegł, że jego kalendarz na trwający Rok Jubileuszowy i nadchodzący rok jest już bardzo napięty. Zapewnił jednak, że zaproszenie zostanie dokładnie rozpatrzone, a odpowiedź zostanie przekazana w stosownym czasie przez Nuncjaturę Apostolską w Mińsku. „Wyszliśmy z audiencji pełni nadziei” – podsumował hierarcha.

Podczas rozmowy poruszono również kwestię gotowości społeczeństwa, w tym prawosławnej większości, na

wizytę Biskupa Rzymu, na co arcybiskup wyraził pełne przekonanie, że obecny moment jest odpowiedni, a dobre stosunki ekumeniczne z Metropolitą Weniaminem oraz wcześniejsze zaproszenia ze strony władz państwowych potwierdzają to na różnych poziomach. Ojciec Święty wykazał się znajomością życia Kościoła na Białorusi, zadając pytania o możliwości posługi socjalnej w szpitalach i więzieniach. W tym kontekście Abp Staniewski zwrócił uwagę na brak konkordatu między Stolicą Apostolską a Białorusią. Nawiązując do swojej adhortacji «Dilexi te», Papież podkreślił priorytet pomocy człowiekowi w potrzebie, niezależnie od jego wyznania.

Nie zabrakło także poruszenia bolesnych kwestii, w tym sytuacji z mieniem kościelnym, a zwłaszcza problemu mińskiego Czerwonego Kościoła, którego parafia została zmuszona do przeniesienia liturgii do archikatedry, a także problemu prawnego statusu kościoła na Cmentarzu Kalwaryjskim. Papież Leon XIV był zaznajomiony z tymi sprawami. Odrębną, budzącą widoczną troskę papieża kwestią, była informacja o losie kapłanów przebywających w więzieniu, którą delegacja białoruska zdecydowała się przedstawić. Jedną z nowych inicjatyw, która szczególnie zainteresowała Ojca Świętego, była propozycja utworzenia w Rzymie «Białoruskiego Kolegium» (Collegium Biorussicum) – duchowo-kulturowego centrum pod opieką Konferencji Biskupów. Ma ono służyć jako «kącik Ojczyzny» dla białoruskiej diaspory i pielgrzymów. Papież obiecał przekazać tę sprawę do rozpatrzenia swojemu Wikariuszowi dla diecezji rzymskiej. Na zakończenie audiencji arcybiskup Staniewski przekazał z Wiecznego Miasta przesłanie dla duchowieństwa i wiernych w ojczyźnie, używając pojemnego włoskiego słowa: «Coraggio» (Odwaga, Męstwo), zachęcając do wytrwania i nieustawania w nadziei.

EK/Vaticannews.va

Legat papieski w Pińsku do władz Białorusi: «Szukajcie miłości i dobra w tym narodzie»

W Katedrze św. Benedykta w Pińsku 25 października odbyła się uroczysta Msza święta dziękczynna z okazji 100-lecia Pińskiej diecezji Kościoła rzymskokatolickiego. Liturgii przewodniczył biskup Antoni Dziemianko, a wśród uczestników znaleźli się biskupi z całej Białorusi, przedstawiciele władz państwowych i lokalnych oraz licznie zgromadzeni wierni.

Specjalnym wysłannikiem papieża Leona XIV na uroczystościach jubileuszowych jest kardynał Claudio Gugerotti, prefekt Dykasterii ds. Kościołów Wschodnich. Przemawiając do zgromadzonych legat papieski zwrócił się bezpośrednio do obecnych na uroczystości przedstawicieli władz Białorusi: „Szukajcie miłości, szukajcie dobra w tym świecie. Szukajcie jedności i miłości w tym narodzie. Wy – naród cichy, spo-

kojny, i w tym wasza siła. Bo jesteście pokorni, skromni, pracowici, a ludzie z narodów poza Białorusią też was kochają takimi, jakimi jesteście. Bo jesteście szczerzy, prawdziwi, otwarci.”

Kardynał wezwał urzędników do wspierania najlepszych cech narodu białoruskiego i podkreślił, że „służba Bogu – to coś, co powinno nas jednoczyć”.

Wspominając lata spędzone w Mińsku jako nuncjusz apostolski, kardynał odniósł się do kwestii zamkniętego od ponad trzech lat Czerwonego Kościoła: „Wiem, że lepiej nie wspominać tej nazwy, ale mieszkam obok. I kiedy przechodziłem obok, wchodziłem tam i zawsze widziałem ludzi, którzy się modlili, nie tylko podczas Mszy, często robili to samotnie, często ze łzami w oczach. Te modlitwy – jak wzniesione ręce Mojżesza – zapewniają dobrą przyszłość dla tego narodu.”

Kardynał Gugerotti podkreślił, że papież Leon XIV darzy Białoruś wielką miłością. Przypomnił, że Stolica

Apostolska otrzymała już zaproszenie do odwiedzenia Białorusi w 2026 roku: „Jest wielka miłość papieża do Białorusi. Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej również darzy ten kraj wielkim szacunkiem – ze względu na jego położenie geograficzne, geopolityczne oraz bogatą historię religijną, sięgającą czasów Franciszka Skaryny, który studiował na tym samym uniwersytecie, gdzie ja wykladałem. My w Padwie szcycimy się nim. Jak widać są wszelkie przesłanki, ażeby papież przybył do was z wizytą. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by jemu to umożliwić”.

Kardynał wyraził osobiste przywiązanie do Białorusi, mówiąc o pięknie kraju, jego czystości, porządku oraz gościnności i pracowitości mieszkańców.

Uroczystości Jubileuszu 100-lecia diecezji pińskiej odbywają się w dniach 24–26 października w Pińsku i Brześciu, gromadząc duchownych, wiernych oraz przedstawicieli władz.

WB/Katolik.life



Podczas przemówienia Kardynała Claudio Gugerotti w Pińsku

Fundator Czerwonego Kościoła i Strażnik Kresów

W rocznicę urodzin Sługi Bożego Edwarda Woyniłłowicza, wspominamy człowieka, który z osobistej tragedii uczynił modlitwę i dzieło wiary. Z bólu po stracie dzieci zrodził się kościół św. Szymona i Heleny w Mińsku – symbol nadziei, miłości i trwania ducha polskiego na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej.

Dzieciństwo na Kresach

Edward Woyniłłowicz urodził się 13 października 1847 roku w Ślepiance pod Mińskiem, w sercu dawnych Kresów. Pochodził z zamożnej i wpływowej rodziny ziemiańskiej, która od pokoleń łączyła gospodarność z poczuciem obywatelskiego obowiązku. Jego ojciec, Adam Woyniłłowicz, był szanowanym właścicielem majątku w Sawiczach, a matka, Anna z Wańkowiczów, wnuczka słynnej Michaliny Wańkowiczowej, zaszczerpiła mu głęboki patriotyzm i ciekawość świata.

Dzieciństwo Edwarda upływało w atmosferze dobrobytu, ale i obowiązku. W dworze pełnym książek i pamiątek po przodkach chłonał tradycję i uczył się, że przynależność do polskiej szlachty oznacza nie tylko przywilej, lecz także odpowiedzialność. Najpierw kształcił się w domu, potem w gimnazjum w Słucku, które ukończył z wyróżnieniem, zdobywając srebrny medal.

Młodość Woyniłłowicza przypadła na trudne czasy. Wybuch Powstania Styczniowego w 1863 roku na zawsze odcisnął ślad w jego pamięci. Choć był zbyt młody, by wziąć udział w walce, jego rodzice poparli powstańców i zostali za to aresztowani przez władze carskie. Na majątek rodziny spadły represje, a Edward po raz pierwszy zetknął się z brutalnością historii.

To doświadczenie ukształtowało jego przekonanie, że siła narodu tkwi nie tylko w zrywach, lecz także w pracy, wytrwałości i edukacji. Z domu rodzinnego wyniósł też głęboką wiarę, umiłowanie ziemi oraz szacunek dla ludzi – wartości, którym pozostał wierny przez całe życie.

W poszukiwaniu wiedzy

W wieku siedemnastu lat rozpoczął studia w petersburskim Instytucie Technologicznym. Następnie pracował w zakładach przemysłowych w Niemczech i Belgii, a później doskonalił się na paryskiej Sorbonie i w Collège de France, zgłębiając ekonomię i nauki rolnicze.

Po powrocie do kraju zdobył praktykę w rolnictwie na Śląsku Opolskim, po czym objął rodzinny majątek. Wkrótce stał się jednym z najnowocześniejszych gospodarzy na Kresach – wprowadzał innowacje, szkolił chłopów i promował współpracę między ziemianami.

W 1876 roku współtworzył Mińskie Towarzystwo Rolnicze, które zjednoczyło polskich właścicieli ziemskich w walce z rusyfikacją i gospodarczą marginalizacją. Dzięki jego zaangażowaniu Towarzystwo stało się wzorem samopomocy i patriotyzmu ekonomicznego. Woyniłłowicz rozumiał, że siła narodu nie tkwi w zbrojnych powstaniach, lecz w edukacji, pracy i solidarności społecznej.

Olimpia Woyniłłowicz – „Lili” z sąsiedztwa

18 lipca 1882 roku Edward Woy-



Edward Woyniłłowicz



Olimpia Woyniłłowicz

niłowicz poślubił Olimpię Markównę Uzłowską, jego życie weszło w nowy etap – bardziej domowy, ale wcale nie mniej intensywny. Olimpia pochodziła ze szlacheckiego rodu z okolic Słucka. Jej ojciec, Marek Uzłowski, był zamożnym ziemianinem, a matka, Matylda z Woyniłłowiczów, spokrewniona z linią makrańską rodu Edwarda. Oznaczało to, że młodzi byli dalekimi kuzynami, co w tamtych czasach było wśród szlachty dość częstym zjawiskiem.

Znajomość Edwarda i Olimpii zaczęła się sąsiedzko – ich majątki dzieliło zaledwie kilka kilometrów. Ona była młodsza, żywiołowa i niezależna, on – już wtedy stateczny i doświadczony gospodarz. Mówiono, że to ona wniosła do jego życia więcej emocji, a on do jej – spokój i poczucie misji. Olimpia, zwana przez bliskich „Lili”, wyróżniała się nie tylko urodą, ale też wykształceniem i samodzielnością. Odebrała staranną, domową edukację: znała języki obce, potrafiła haftować, grała na fortepianie, a przy tym nie wahała się zaprzęgać koni czy prowadzić powozu – co wówczas świadczyło o charakterze i odwadze.

Po ślubie para zamieszkała w Sawiczach, jednym z głównych majątków Woyniłłowiczów, a w posagu Olimpia wniosła rozległy majątek Borki wraz z okolicznymi folwarkami i lasami. Ich wspólne życie opierało się na partnerstwie – ona zajmowała się domem, majątkami i działalnością charytatywną, on zarządzał dobrami i angażował się w



Szymon Woyniłłowicz (1885–1897)

sprawy publiczne.

Olimpia urodziła Edwardowi dwoje dzieci – Helenę (Helenę-Benignę, 1884–1903), urodzoną 13 lutego 1884 roku, oraz Szymona (1885–1897), urodzonego 17 czerwca 1885 roku, który otrzymał imię na cześć Szymona Woyniłłowicza, prawosławnego bojara Wielkiego Księstwa Litewskiego i wnuka Wajnyli – założyciela rodu Woyniłłowiczów w XV wieku.

Budowa Czerwonego Kościoła

Śmierć obojga dzieci dla małżeństwa Woyniłłowiczów była ciosem, który zaważył na ich dalszym życiu. W 1897 roku zmarła ukochana córka Helena, a dwa lata później syn Szymon. To właśnie Olimpia, pogrążona w żałobie, była tą, która pierwsza zasugerowała mężowi, by wznieść świątynię ku czci ich dzieci. W ten sposób w sercu Mińska powstał Kościół św. Szymona i św. Heleny, znany dziś jako Czerwony Kościół – jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli miasta.

Do końca życia Olimpia pozostała u boku Edwarda – wierna, cicha i silna. Po jego śmierci w 1928 roku żyła jeszcze blisko dwie dekady, przeżywając burze historii XX wieku. Zmarła w 1945 roku, pozostając w pamięci jako kobieta o ogromnym sercu, mądrości i niezłomności.

Projekt kościoła powierzono znanemu architektowi Tomaszowi Pajzder-



Kościół św. Szymona i św. Heleny (Czerwony Kościół) w Mińsku, fotografia sprzed 1917 roku



Helena Woyniłłowicz (1884–1903)

skiemu, absolwentowi politechniki w Petersburgu i twórcy o głębokim rozumieniu symboliki sakralnej. Budowę rozpoczęto w 1905 roku, w czasie, gdy władze carskie niechętnie zezwalały na wznoszenie katolickich świątyń w zdominowanym przez prawosławnych mieście. Woyniłłowicz nie ustępował – prowadził korespondencję z urzędnikami, angażował wpływowych znajomych, a przede wszystkim finansował cały projekt z własnych środków, nie przyjmując żadnych darowizn.

Świątynia została zaprojektowana w stylu neoromańskim, z charakterystycznej czerwonej cegły sprowadzanej spod Częstochowy, co nadało jej niepowtarzalny wygląd i przyniosło przydomek „Czerwony Kościół”. Fasada z dwoma wieżami symbolizowała dwoje dzieci – Szymona i Helenę – których imiona widnieją w tytule wezwania. Każdy detal miał znaczenie: czerwony kolor – symbol męczeństwa i miłości, potężne mury – wytrwałość wiary, a bogato zdobione wnętrza – duchowe piękno i nadzieja.

Budowa trwała cztery lata. Mińska społeczność katolicka z zapartym tchem śledziła postępy, widząc w kościele znak odrodzenia polskiej tożsamości w mieście coraz silniej rusyfikowanym. Poświęcenie świątyni odbyło się w 1910 roku i stało się jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach katolicyzmu na Kresach. Woyniłłowicz przemówił wówczas z niezwykłą pokorą: „Wszystko, co miałem, oddałem Bogu, aby cier-

pienie przemieniło się w dobro. Niech ta świątynia przypomina, że z miłości można zbudować coś, co przetrwa śmierć.”

Kościół św. Szymona i Heleny stał się nie tylko miejscem modlitwy, lecz także centrum polskiego życia kulturalnego i społecznego w Mińsku. Odbywały się tu koncerty, spotkania patriotyczne, rekolacje dla młodzieży i bale dobroczynne. Dla wielu mieszkańców był to azyl wolności – duchowej i narodowej – w czasach, gdy wszystko polskie podlegało kontroli carskiej administracji.

Woyniłłowicz nie chciał jednak, by jego fundacja była jedynie pomnikiem przeszłości. W świątyni ufundował również szkołę katolicką, sierociniec i ochronkę dla dzieci robotników, podkreślając, że wiara musi iść w parze z czynem. Po latach „Czerwony Kościół” przeszedł przez wiele burz – zamieniony przez bolszewików w teatr, kino i dom kultury, ocalał dzięki determinacji wiernych. Dziś, po ponad stu latach, nadal góruje nad centrum Mińska, będąc żywym świadectwem miłości, która nie zna granic narodowych ani politycznych.

Dla Białorusinów i Polaków świątynia stała się symbolem duchowej wspólnoty, a dla Kościoła – miejscem modlitwy o beatyfikację jego fundatora. W cieniu czerwonych murów do dziś pobrzmiwa echo słów Woyniłłowicza: „Niech wiara i praca staną się pomnikiem trwalszym niż kamień.”

Miedzy Petersburgiem a Kresami

W 1906 roku został wybrany do Rady Państwa w Petersburgu, gdzie reprezentował interesy Polaków z guberni mińskiej. Zyskał uznanie jako człowiek uczciwy i pracowity, ale zrezygnował z propozycji objęcia stanowiska wiceministra rolnictwa – nie chciał legitymizować władzy, która uciskała jego rodaków.

Wierzył w dialog narodów dawnej Rzeczypospolitej i w możliwość przyznania Białorusi autonomii w ramach Polski. Był przeciwnikiem skrajności – zarówno rosyjskiego imperializmu, jak i polskiego nacjonalizmu.

Wojna, utrata i wygnanie

Proces beatyfikacyjny fundatora Czerwonego Kościoła jest pierwszym w historii współczesnego Kościoła na Białorusi. Wcześniej procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne osób pochodzących z Białorusi odbywały się za granicą.

I wojna światowa, a potem rewolucja bolszewicka zniszczyły jego świat. Dwór w Sawiczach został zrabowany i spalony. Woyniłłowicz, zmuszony do ucieczki, znalazł się w Warszawie, a potem w Bydgoszczy. Nie przestał jednak działać – zabiegał o zachowanie polskiej granicy wschodniej i przestrzegał przed skutkami traktatu ryskiego z 1921 roku, który oddał Mińsk i jego rodzinne ziemie Sowietom.

Pozbawiony majątku, Edward Woyniłłowicz nie utracił ducha. Nadal pisał, wspierał uchodźców i organizacje kresowe. Zmarł 16 czerwca 1928 roku w Bydgoszczy, pozostając do końca wierny swoim ideałom: Bogu, Polsce i pracy.

„W osobie jego poznałem takiego człowieka, o jakim tylko dotychczas czytałem, poznałem doskonałego chrześcijanina, wielkiego patriotę i mędrca, który potęgą woli potrafił wnieść swego ducha na takie wyżyny, na których nie ma już materialistycznego pojęcia o szczęściu, na których ruina majątkowa nie jest nieszczęściem, a zubożenie się nie jest szczyściem, lecz panuje tylko miłość Boga, bliźniego i Ojczyzny, oraz poczucie spełnionego obowiązku” – mówił mec. Kazimierz Żuromski, podczas pogrzebu Edwarda Woyniłłowicza.

W 2006 roku jego szczątki przeniesiono do Mińska, gdzie spoczął przy swojej świątyni – Kościele św. Szymona i Heleny. W 2016 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

Opr. Waleria Brażuk

Akcja «Dziadek w polskim mundurze»



Archiwum Wiesława Kiewlaka



Archiwum Wiesława Kiewlaka

Józef Miciuk

Kontynuując akcję «Dziadek w polskim mundurze», prowadzoną przez nas w latach 2014–2020, odkrywamy kolejną poruszającą historię. Po publikacji o Stanisławie Miciuku – oficerze Wojska Polskiego i bohaterze wojny z bolszewikami – do redakcji trafiły nowe materiały, rzucające światło na losy jego młodszego brata, Józefa Miciuka, żołnierza Września 1939 roku, uczestnika bitwy nad Bzurą i obrońcy Warszawy, a później żołnierza Armii Krajowej i więźnia łagrow sowieckich.

Dzięki zaangażowaniu działacza mniejszości polskiej z Grodna Wiesława Kiewlaka, spokrewnionego z naszym dzisiejszym bohaterem – udało się ocalić od zapomnienia historię człowieka, który całe życie pozostał wierny przysiędze żołnierskiej i Polsce, niezależnie od tego, pod jakim niebem przyszło mu walczyć i cierpieć.

Zapraszamy Państwa do poznania historii walki i cierpienia kolejnego przedstawiciela rodziny Miciuków – Józefa Miciuka.

Młodość i droga do żołnierskiej służby

Józef Miciuk urodził się 27 października 1910 roku we wsi Ostasza w rodzinie Wiktora Miciuka i Pauliny z domu Kuczyńskiej. Na początku XVIII była to wieś i folwark szlachecki, w XIX

wieku Ostasza należała do gminy Wołowiczowce w powiecie augustowskim

W latach 20. starszy brat Stanisław, oficer Wojska Polskiego i bohater Bitwy Warszawskiej, zabrał młodszego Józefa do Grodna. Tam chłopiec zamieszkał u brata i uczęszczał do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, gdzie ukończył trzy klasy.

W 1932 roku Józef został powołany do Wojska Polskiego i przydzielony do 41. Pułku Piechoty w Suwałkach, do 3. kompanii ciężkich karabinów maszynowych. Podczas służby ukończył kurs wieczorowy, zdobywając tzw. małą maturę.

Po zakończeniu służby czynnej postanowił pozostać w armii jako żołnierz zawodowy. W lipcu 1935 roku został skierowany do Szkoły Podoficerskiej Łączności w Grodnie, którą ukończył w kwietniu 1936 roku, otrzymując stopień kaprała. Wrócił wówczas do macierzystego 41. pułku i został dowódcą drużyny.

W kwietniu 1937 roku skierowano go do Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu, a po jego ukończeniu ponownie przydzielono do Suwałk. W lutym 1939 roku otrzymał awans na plutonowego i objął dowództwo plutonu.

Wrzesień 1939

3 września 1939 roku 41. Pułk Piechoty pod dowództwem pułkownika Kazimierza Wyderki został załadowany na stacji w Suwałkach i skierowany na front.

Pierwszy chrzest bojowy Józef Miciuk przeszedł w bitwie nad Bzurą,

jednej z największych batalii kampanii wrześniowej. Po ciężkich stratach żołnierze jego pułku wycofali się w kierunku Warszawy, gdzie walczyli o obronę stolicy – najpierw na Mokotowie, później na Pradze.

Po kapitulacji Warszawy Józef dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w obozach w Czersku i Mińsku Mazowieckim. Wkrótce Niemcy przekazali część jeńców z Grodzieńszczyzny Sowieciom, którzy po krótkim czasie zwolnili ich do domów. W listopadzie 1939 roku Józef wrócił do Ostaszy i wraz z braćmi Antonim i Augustynem pracował na roli.

W szeregach Armii Krajowej

Na początku 1941 roku Józef został zaprzysiężony do Armii Krajowej przez chorążego Józefa Zwolińskiego ps. „Sos” i porucznika Bolesława Szamatowicza ps. „Sokół-Rosłoń”. Otrzymał pseudonim „Miciński” i wstąpił do 4. kompanii 29. Dywizji AK Okręgu Białystok. Bazą jego działalności była placówka „Rudawka”.

W tej chwili praktycznie nie ma żadnych szczegółowych informacji o działalności w Armii Krajowej dwóch braci Józefa Miciuka – Antoniego i Augustyna.

Pod koniec lat 90. XX wieku jeden z działaczy Związku Polaków na Białorusi, który wówczas w wyjątkowy sposób uzyskał krótki dostęp do archiwów NKWD w Grodnie w związku z przygotowywaną pracą doktorską, opowiedział mi, że widział tam również teczkę dotyczącą Józefa i Augustyna Miciuków. Biorąc pod uwagę rodzinne przekazy,

z których wynika, że bracia wspólnie działali w polskim podziemiu, można przypuszczać, iż w tym samym czasie do szeregów Armii Krajowej wstąpili również Antoni i Augustyn Miciukowie.

Bracia–żołnierze AK zajmowali się werbowaniem i zaprzysięganiem nowych członków podziemia, a także gromadzeniem broni i amunicji od miejscowej ludności oraz szkoleniem wojskowym rekrutów. Zebrana broń była starannie konserwowana, przechowywana, a następnie transportowana do Puszczy Augustowskiej. Józef Miciuk osobiście przewoził część uzbrojenia do Kolonii Proleki, do zaufanego współpracownika o nazwisku Matwiejczyk.

Nie obyło się bez akcji bojowych. W 1943 roku doszło do zbrojnej potyczki z Niemcami, podczas której jeden z żołnierzy AK został ranny. Przez niemal tydzień ukrywał się w domu Miciuków w Ostaszy, gdzie opiekowała się nim Jadwiga Miciuk, siostra braci–żołnierzy. Jadwiga nie tylko pielęgnowała ranne, lecz także regularnie piekła chleb dla polskich partyzantów. Gdy ranny doszedł do zdrowia, Józef Miciuk przewiózł go do oddziału w Puszczy Augustowskiej.

Aresztowanie i zesłanie

Po wkroczeniu Armii Czerwonej w lipcu 1944 roku rozpoczęła się brutalna likwidacja polskiego podziemia. Aresztowania, rozbrojenia i deportacje objęły tysiące żołnierzy AK.

Józef Miciuk, po krótkim okresie pracy przy budowie linii telefonicznej Sopoćkinie–Grodno, 15 grudnia 1944 roku został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Grodnie. Po półtora roku śledztwa skazano go na zesłanie do Norylska na Syberii, gdzie pracował przy budowie kombinatu miedzi.

Tam doznał poważnego urazu głowy w wyniku wybuchu materiałów używanych do rozkruszania zmarzliny. Uratowano mu życie, lecz na czołe pozostało trwałe wgniecenie wielkości kurzego jajka. Po leczeniu trafił do kolonii karnej dla inwalidów, w której przebywał niemal pięć lat. Zwolniono go dopiero w 1954 roku, a rok później pozwolono wrócić do Grodna.

Rodzina, która zapłaciła za polskość

Los nie oszczędził rodziny Miciuków. Bracia Józef i Augustyn przeszli zesłanie – odpowiednio na Syberię i do Kazachstanu. Najstarszy brat Antoni został zabity przez funkcjonariuszy NKWD podczas próby aresztowania w

1945 roku.

Inny brat, Jan, został już w 1940 roku deportowany z rodziną do Kazachstanu jako osadnik wojskowy. W listach opisywał dramatyczne warunki życia – głód, choroby i niewolniczą pracę. Rodzina przeżyła i w 1956 roku, dzięki repatriacji, osiedliła się w Głogowie.

Podobny los spotkał siostrę Jadwigę. Po aresztowaniu braci została obciążona wysokim podatkiem, którego nie mogła spłacić. W 1949 roku trafiła do łagru w Lenińskich Gorkach pod Moskwą, gdzie więźniowie budowali Uniwersytet Moskiewski. Przeżyła gehennę, a po powrocie – schorowana i samotna – mieszkała do końca życia w rodzinnej Ostaszy.

Powrót do Polski Ludowej

Po powrocie z Syberii Józef pracował w grodzieńskich zakładach mięsnych, lecz w 1956 roku skorzystał z repatriacji i wraz z żoną Bronisławą osiedlił się w Białymstoku.

Niestety, w Polsce Ludowej dawnych żołnierzy AK traktowano z nieufnością. Józef miał ogromne trudności ze znalezieniem pracy – przynależność do Armii Krajowej była wciąż postrzegana jako „działalność antypaństwowa”. Ostatecznie zatrudnił się jako portier w Medycznym Studium Zawodowym, gdzie pracował do emerytury.

Cierpiał na zawroty głowy – pozostałość po syberyjskim urazie czaszki. Przez wiele lat mieszkał z żoną w hotelu robotniczym w skromnych warunkach, zanim otrzymali niewielkie mieszkanie typu kawalerka.

Późne uznanie i ostatni salut

Dopiero po przemianach politycznych w Polsce Józef Miciuk mógł otwarcie mówić o swojej przeszłości. W 1993 roku wstąpił do Stowarzyszenia Kombatanów i Osób Represjonowanych, gdzie spotkał dawnych towarzyszy broni. Za swoją służbę i poświęcenie został odznaczony Medalem Wojska oraz Krzyżem Armii Krajowej.

Józef Miciuk zmarł jesienią 1999 roku. Spoczął na cmentarzu komunalnym w Białymstoku. Podczas pogrzebu asysta honorowa Wojska Polskiego oddała mu należny hołd – trzykrotna salwa honorowa zabrzmiała jak echo dawnych bitew, zgasnąc żołnierza, który całe życie pozostał wierny Polsce i żołnierskiemu obowiązkowi.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie dokumentów i opracowań, udostępnionych przez potomka bohatera – Wiesława Kiewlaka

Generał Lucjan Żeligowski – człowiek pogranicza

17 października przypada 160. rocznica urodzin generała Lucjana Żeligowskiego – jednego z ważniejszych dowódców podczas wojny polsko-bolszewickiej i jednej z najbardziej jednoznacznych postaci w historii II Rzeczypospolitej.

Urodzony na terenie dzisiejszej Białorusi, Żeligowski był nie tylko żołnierzem i politykiem, lecz także uczestnikiem wielkiego eksperymentu federacyjnego, który miał połączyć Polaków, Litwinów i Białorusinów w jednym państwowym organizmie. Jego działania na Wileńszczyźnie, zwłaszcza proklamowanie Litwy Środkowej, do dziś budzą kontrowersje – ale też skłaniają do refleksji nad rolą Białorusinów w międzywojennej Europie Środkowo-Wschodniej.



wikipedia.org

Pochodzenie, kariera i tożsamość pogranicza

Lucjan Żeligowski urodził się 17

października 1865 roku w Oszmianie. Wychowany w rodzinie polskiej szlachty, dorastał w wieloetnicznym środowisku Wileńszczyzny, gdzie przenikały się wpływy polskie, litewskie, białoruskie i żydowskie.

Związki Żeligowskiego z ziemiami białoruskimi nie ograniczały się jedynie do miejsca urodzenia. Jako oficer armii rosyjskiej, a później Wojska Polskiego, wielokrotnie przebywał na terenach dzisiejszej Białorusi, m.in. w Mińsku i Nowogródku. Jego poglądy na temat Białorusinów były ambiwalentne: z jednej strony dostrzegał ich jako ludność lokalną, z drugiej – uważał, że ich elity są zbyt słabe, by samodzielnie kształtować państwowość. W jego wizji federacyjnej, inspirowanej koncepcją Piłsudskiego, Białorusini mieli odgrywać rolę pomocniczą, ale nie decydującą.

Bunt Żeligowskiego i proklamowanie Litwy Środkowej

W październiku 1920 roku Żeligowski, za cichym przyzwoleniem Józefa Piłsudskiego, przeprowadził tzw. „bunt Żeligowskiego” – operację wojskową, której celem było zajęcie Wilna i utworzenie Litwy Środkowej. Formalnie przedstawiany jako spontaniczny akt obrony ludności polskiej przed Litwinami, „bunt” w rzeczywistości okazał się starannie zaplanowaną akcją polityczno-wojskową. Żeligowski ogłosił powstanie Litwy Środkowej jako niezależnego państwa, które miało później zostać przyłączone do Polski.

W ramach Litwy Środkowej próbował stworzyć strukturę państwową uwzględniającą wieloetniczny charakter regionu. Choć dominującą rolę odgrywali w nim Polacy, generał deklarował otwartość

wobec Litwinów, Żydów i Białorusinów. W praktyce jednak Białorusini nie odegrali w Litwie Środkowej znaczącej roli politycznej – ich reprezentacja była słaba, a wpływ marginalny.

Białorusini w wizji federacyjnej Żeligowskiego

Żeligowski był zwolennikiem koncepcji federacyjnej, w której Polska miała tworzyć wspólnotę z Litwą i Białorusią – na wzór dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W jego oczach Białorusini stanowili część tej wspólnoty, choć ich rola była podporządkowana interesom polskim. Generał uważał, że Białorusini nie mają wykształconej elity politycznej ani silnej tożsamości narodowej, co czyniło ich podatnymi na wpływy zewnętrzne – zarówno bolszewickie, jak i polskie.

Walery Kowalewski

Maria Żodzik – Lekkoatletką Roku 2025 w Polsce!

Nasza krajanka, wicemistrzyni świata w skoku wzwyż Maria Żodzik została wybrana najlepszą polską lekkoatletką roku podczas Gali Laury Królowej Sportu, która 18 października odbyła się w Bydgoszczy.

Prestiżowe wyróżnienie przyznano jej za wyjątkowy sezon, który przyniósł Polce z Baranowicz jedyny medal polskiej reprezentacji na ostatnich mistrzostwach świata w Tokio – srebro w skoku wzwyż.

Nagrody otrzymali także najlepsi zawodnicy na Kujawach i Pomorzu – siódma zawodniczka mistrzostw świata w biegu na 1500 metrów Klaudia Kazińska oraz dziewiąty oszczepnik tych samych mistrzostw Dawid Wegner.

Jednak to nasza krajanka otrzymała najważniejsze wyróżnienie – Laur Królowej Sportu dla zawodnika sezonu. Żodzik zachwyciła kibiców i ekspertów nie tylko wynikiem 2,00 m, który jest jej rekordem życiowym, ale także konsekwencją i klasą sportową, jaką prezentowała przez cały rok. Złoto na mistrzostwach Polski oraz triumf w międzynarodowych zawodach Gorzów Jump Festival potwierdziły jej dominację w krajowej rywalizacji.

Najważniejsze osiągnięcia Marii Żodzik w 2025 roku:

Srebrny medal Mistrzostw Świata w Tokio (2,00 m); Złoto Mistrzostw Polski w Bydgoszczy; Wygrana w Gorzów Jump Festival (1,98 m).

Droga do sukcesu

Maria Żodzik urodziła się 19 czerwca 1997 roku w Baranowiczach na Białorusi. Jej dziadkowie byli Polakami, co umożliwiło jej uzyskanie polskiego obywatelstwa w 2024 roku. Wcześniej reprezentowała Białoruś, zdobywając m.in. srebro na mistrzostwach kraju w 2021 roku.

Po zmianie barw narodowych rozpoczęła nowy etap kariery w klubie Podlasie Białystok pod okiem trenera Pawła Wyszyńskiego. Choć odpadła z eliminacji podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu 2024, nie poddała się i już rok później sięgnęła po medal mistrzostw świata, stając się jedną z najjaśniejszych gwiazd polskiej lekkoatletyki.



Trener Marii Żodzik Paweł Wyszyński (pośrodku) podczas ogłoszenia jego podopiecznej najlepszą polską lekkoatletką 2025 roku

Powodem przeprowadzki Marii do Polski stało się podpisanie przez nią w 2020 roku listu otwartego białoruskich sportowców, potępiającego fałszerstwa wyborcze i brutalność służb porządkowych podczas tłumienia masowych protestów przeciwko fałszowaniu wyników wyborów prezydenckich. Później sportsmenka publicznie sprzeciwiła się wojnie Rosji przeciwko Ukrainie i współudziałowi Białorusi w tej agresji. W wyniku represji i wykluczenia Białorusi wraz z Rosją z międzynarodowych zawodów, lekkoatletka podjęła decyzję o emigracji.

„Kiedy zaczęła się wojna, a Rosja i Białoruś zostały wykluczone z zawodów, wiedziałam, że to potrwa długo. Wtedy postanowiłam: albo jadę do Polski i dołączam do kadry, albo kończę karierę sportową” – mówiła w rozmowie z TVP Sport.

Od 2022 roku Maria mieszka w Białymstoku. W 2024 roku otrzymała polskie obywatelstwo z rąk prezydenta Andrzeja Dudy. Jak sama podkreśla: „25 lat czułam się stuprocentową Białorusinką. Teraz uważam, że to pół na pół. Już jestem tutaj swoja”.

Początki w Polsce nie były łatwe. Żodzik zmagiła się z barierą językową i brakiem środków finansowych. Pracowała w McDonaldzie, starając się pogodzić treningi z pracą zarobkową. „Stoję przy frytkach i mówię sobie: «Co ja tu robię? Przecież chcę skakać wzwyż». Poszłam do menadżerki i powiedziałam: «Odchodzę z pracy». Ona na to: «Dobrze, za

dwa tygodnie». Ja mówię: «Nie, teraz»” – wspominała lekkoatletka o porzuceniu pracy w restauracji fast food.

Najtrudniejsza dla młodej sportsmenki w czasie adaptacji do nowych realiów życia okazała się jednak samotność. „Zawsze jesteś sama. Nie ma rodziny. Teraz mam już przyjaciół, ale przez długi czas byłam sama. Nie możesz po prostu pojechać do mamy, kiedy jesteś psychicznie zmęczona – żeby się wypłakać, porozmawiać. Możesz zadzwonić, ale to nie to samo” – wyznała w wywiadzie dla TVP Sport.

Teraz bliscy z Białorusi odwiedzają ją raz w roku. Ostatni raz mama i brat Marii byli w Polsce w lipcu. Na razie nie planują przeprowadzki, ponieważ opiekują się babcią, która nie może wyjechać.

Mimo trudności, Maria nie poddała się. Sezon 2025 nazwała „super trudnym” – tuż przed mistrzostwami świata zmagiła się z kontuzją, a dzień przed wyjazdem z Białegostoku znów doznała mikrourazu, którego objawy, na szczęście, udało się szybko zniwelować.

W Tokio, mimo deszczu i nerwów, Maria pokonała poprzeczkę na wysokości 2 metrów, zdobywając jedyny medal dla Polski na tych mistrzostwach.

Dziś, choć cieszy się z medalu, patrzy w przyszłość: „Cieszę się, że mam medal. Ale to już historia. Teraz chcę dalej trenować i jeździć na zawody” – mówi nasza krajanka.

a.pis/Sport.tvp.pl



Maksymilian Szwed i Maria Żodzik

«Złote Kolce» dla Marii Żodzik!!

23 października podczas uroczystej gali «Orlen Złote Kolce Śląskie 2025» na Stadionie Śląskim w Chorzowie, nasza krajanka rodem z Baranowicz Maria Żodzik została uhonorowana prestiżowym wyróżnieniem «Złote Kolce» jako najlepsza polska lekkoatletka roku.

Zawodniczka białostockiego klubu Podlasie, wicemistrzyni świata z Tokio w skoku wzwyż, została doceniona za wybitne osiągnięcia w sezonie 2025. Jej konsekwencja, technika i determinacja przyniosły nie tylko medal na światowym czempionacie, ale także uznanie środowiska sportowego w Polsce.

„Dziękuję za to wyróżnienie. Jest to dla mnie motywacja do dalszej pracy. Dziękuję trenerowi i całemu

sztabowi, który mnie wspierał i pomagał” – powiedziała wzruszona Żodzik odbierając nagrodę.

Ranking Złote Kolce, organizowany od 1970 roku przez Polski Związek Lekkiej Atletyki oraz „Przegląd Sportowy”, jest uznawany za najbardziej prestiżowe wyróżnienie w polskiej lekkoatletyce. Wśród dotychczasowych laureatek znajdują się takie legendy jak Irena Szewińska czy Anita Włodarczyk.

W tegorocznej edycji wyróżniono również biegacza na 400 metrów Maksymiliana Szweda jako najlepszego lekkoatletę wśród mężczyzn, a tytuł odkrycia roku przypadł Maciejowi Megierowi. Najlepszym trenerem 2025 roku został Paweł Wyszyński – szkoleniowiec naszej krajanki Marii Żodzik.

a.pis

«Nauczyciel Roku» z Białorusi uczy dziś w Polsce

Z okazji Dnia Nauczyciela białoruska redakcja Radia Swaboda publikuje historię Tatiany Krapiniewicz, nauczycielki matematyki z białoruskich Lachowicz (obwód brzeski), która musiała porzucić swoją dotychczasową karierę i kraj z powodu prześladowań politycznych.



Tatiana Krapiniewicz z zwyciężyła konkursu „Nauczyciel Roku – 2023”. Została zmuszona do emigracji po tym, jak padła ofiarą nagonki ze strony proreżimowej aktywistki w związku z jej postami w mediach społecznościowych z 2020 roku, w których poparła masowe protesty Białorusinów przeciwko dyktaturze Łukaszenki.

Tatiana opuściła Białoruś wraz z najmłodszą córką w połowie grudnia 2024 roku. Pod koniec stycznia 2025 roku znalazła się w Warszawie, gdzie złożyła wniosek o międzynarodową ochronę. Po kilku miesiącach zdalnej pracy, we

wrześniu br., zrealizowała swoje marzenie: rozpoczęła pracę w polskiej szkole. Okazało się, że polski system edukacji, podobnie jak białoruski, zmagi się z brakiem nauczycieli, zwłaszcza matematyków. To pomogło Tatianie, która mimo początkowych barier językowych i braku nostryfikacji dyplomu została zatrudniona w jednej z warszawskich placówek. „Marzyłam o pracy tutaj, ale nie sądziłam, że tak szybko trafię do polskiej szkoły. To była taka trochę awanturnicza decyzja i chyba przede wszystkim ze strony administracji szkoły” – przyznaje pani Tatiana. Dzięki pilnej nauce polskiego i przychylności dyrekcji udało jej się spełnić wymogi, przedstawiając notarialne tłumaczenia dyplomów oraz zaświadczenia o niekaralności.

Nauczycielka szybko znalazła wyjątkowy sposób na integrację z uczniami

i pokonanie bariery językowej. Już na początku pracy zawarła z uczniami nieformalną umowę: ona uczy ich doskonale matematyki, a oni w zamian korygują jej polski. „Od razu przyznałam, że nie znam zbyt dobrze polskiego, ale doskonale znam matematykę... Dzieci mnie poprawiają, jestem im za to wdzięczna” – relacjonuje Tatiana, podkreślając, że takie podejście buduje wzajemny szacunek i pozytywną atmosferę w klasie. Porównując oba systemy edukacji, nauczycielka stwierdza, że polska i białoruska szkoła to „dwie różne planety” – łączy je tylko fakt, że jest to szkoła, a lekcja trwa 45 minut.

Białoruska nauczycielka jest pod ogromnym wrażeniem wolności, jaką w polskiej szkole cieszą się dzieci. „Polskie dzieci czują się swobodnie, nie boją się mówić, nie boją się popełniać błędów, nie boją się kłócić, nie boją się myśleć kry-

tycznie. To coś, czego jeszcze u nas nie ma i prawdopodobnie długo nie będzie. Na Białorusi cała edukacja opiera się na strachu” – zauważa ze smutkiem Tatiana. Podaje przykład: białoruscy uczniowie protestują obecnie przeciwko zakazowi używania telefonów komórkowych. Tymczasem w Polsce również nie wolno z nich korzystać podczas lekcji. „A dzieci nie wyjmują telefonów komórkowych z plecaków! (...) Nie ma tu przymusowych zakazów – wszyscy się dogadują. Nie ma kar, upokorzeń, strachu. Komfort nauczyciela, komfort dziecka ponad wszystko” – opowiada nauczycielka.

Historia Tatiany Krapiniewicz jest świadectwem determinacji i dowodem na to, że mimo trudnych doświadczeń profesjonalizm i otwartość mogą otworzyć drzwi do nowego życia zawodowego.

IT-P/Swaboda.org



Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL